



Stanisław Salmonowicz
Janusz Szwaja
Stanisław Waltoś

PITAWAL KRAKOWSKI

universitas

PITAVAL
KRAKOWSKI

Stanisław Salmonowicz
Janusz Szwaja
Stanisław Waltoś

PITAWAL
KRAKOWSKI

Kraków

© Copyright by Stanisław Salmonowicz, Janusz Szwaja, Stanisław Waltoś
and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS,
Kraków 2020, wyd. VI poprawione

ISBN 978-83-242-3717-3
e-ISBN 978-83-242-6527-5
TAiWPN UNIVERSITAS

Opracowanie redakcyjne
Piotr Paliwoda

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

Na okładce
Reprodukcja fotografii z akt, Archiwum Miasta Krakowa

www.universitas.com.pl

Przedmowa

Obecne wydanie *Pitavala krakowskiego* jest w kolejności szóstym. Pierwsze wydanie (nakładem Wydawnictwa Prawniczego w Warszawie) z roku 1962 obejmowało jedynie 18 szkiców. W 1968 roku w Wydawnictwie Literackim ukazało się znacznie rozszerzone wydanie naszej książki, obejmujące w dwutomowej edycji aż 29 szkiców. Wydanie czwarte z 1993 roku zawierało pewne uzupełnienia wynikające m.in. z faktu, iż nie obowiązywała już cenzura komunistyczna (szkic m.in. o zbrodni w księgarni Gebethnera), jak i należało uwzględnić pewne zmiany w krajobrazie współczesnego Krakowa, skoro zawsze staraliśmy się odnaleźć w dzisiejszym Krakowie ślady materialno-wizualne dawnych wydarzeń. Obecne wydanie natomiast ukazuje się już w niezmiennym kształcie. Możemy sądzić, iż nasz skromny zbiór szkiców z dziejów kryminalnych Krakowa wytrzymał próbę czasu, znajdował w poprzednich generacjach czytelników uznanie i stąd liczymy na zainteresowanie nowych generacji miłośników starego Krakowa. Warto się może pochwalić opinią etnologa i historyka, prof. Ludwika Stomma, znanego także jako autor felietonów w „Polityce”. Ludwik Stomma był autorem kilku popularnych książek z historii Polski. Rozważając kiedyś lekturę „pitawali” jako pewnego gatunku literacko-naukowego, L. Stomma napisał o naszej książce: „...znakomity, istna perła gatunku” („Polityka” nr 35 z 30 VIII 2003, s. 98).

Czym były i są „pitavale”? Przypomnieć tu trzeba, iż Pitaval to nie tylko nazwisko prawnika francuskiego, który w Paryżu, w roku 1734, zapoczątkował serię słynnych wydawnictw z kro-

niki kryminalnej pt. *Causes célèbres et intéressantes*. Już od końca XVIII wieku i w XIX wieku w wielu krajach europejskich powstawać zaczęły zbiory opisów spraw karnych, które uzyskały szybko potoczną nazwę, często uwidacznianą w tytule – „pitawali”. Tak więc tytuł naszego zbioru szkiców wywodzi się z tej tradycji, która dzisiaj w Polsce jest dobrze znana. Po II wojnie światowej jako pierwszy zyskał sobie zainteresowanie prawnik i dziennikarz warszawski, Stanisław Szenic¹. W ostatnich latach można by ułożyć sporą listę książek, które mają charakter „pitawalowy”, choć nie zawsze jest to uwidocznione w tytule. Powołać możemy jako szczególnie udane dawniejsze książki reporterki sądowej Barbary Seidler, Wandy Falkowskiej czy wybitnego prawnika Mieczysława Szerera². Zazwyczaj powstające w ostatnim dwudziestoleciu pitavale mają charakter ograniczony terytorialnie bądź tematycznie. Dobór omawianych spraw i sposób ich przedstawiania nieraz mocno się różnią. Zazwyczaj literaturę faktu tego typu uprawiają dziennikarze, rzadziej historycy. Czasami urok sensacyjności dominuje. Rzecz jednak w tym, naszym zdaniem, iż pitavale winny być fachową literaturą faktu: można w nich stawiać w sytuacjach niejasnych pytania czy formułować hipotezy, ale nigdy nie należy odchodzić ani na krok od poznanych źródeł historycznych czy współczesnych sądowych. Kiedy układaliśmy naszą książkę, zamierzeniem, które zrealizowaliśmy, było wybranie takich spraw sądowych czy karnych, które z tych czy innych względów były w swojej epoce albo później szczególnie głośne, ale i takie, które choć nieraz nie stanowiły żadnej skomplikowanej zagadki historycznej czy kryminalistycznej, to świadczyły wyraziście o ówczesnych stosunkach społecznych, mentalności i kulturze epoki. Nade wszystko zaś autorom piszącym owe szkice w Krakowie chodziło o ta-

¹ Por. S. Szenic, *Pitaval warszawski*, wyd. 2, t. I–II, Warszawa 1957.

² Por. m.in. B. Seidler, *Sklóceni z prawem*, Kraków 1972 i szereg tomów reportaży sądowych. W. Falkowska jest także autorką tomów reportaży sądowych ze współczesności; M. Szerer, *Opowiadania o procesach*, Warszawa 1966.

kie sprawy krakowskie, które rozgrywały się – w sposób nieraz niezwykle ciekawy – w scenerii starego Krakowa. Nie unikaliśmy własnej interpretacji historycznej, a zwłaszcza prawniczej, ale sięgaliśmy wszędzie tam, gdzie to było ówczasnie możliwe, do autentycznych akt czy ksiąg sądowych i innych materiałów źródłowych.

Kraków i Warszawa to dwa miasta w Polsce, które posiadają bogatą tradycję wydawnictw poświęconych przeszłości obu miast. Kiedy w 1968 roku wydawaliśmy II wydanie *Pitawala krakowskiego*, doprowadziliśmy chronologię naszej książki aż do 1939 roku. Z wielu ówczasnie zrozumiałych względów nie chcieliśmy pisać – pod rządami cenzury – o różnych głośnych, nieraz niezwykle niejasnych procesach karnych krakowskich po II wojnie. Dziś ten wzgląd już nie jest istotny, natomiast literatura dotycząca różnych aspektów dziejów kryminalnych i obyczajowych Krakowa, zarówno czasów nowożytnych³, jak i XX wieku⁴, jest już obfita. Nie narusza to istoty naszych szczególniejszych szkiców, które nie pretendują do szerszego ujmowania dziejów przestępczości w dawnym Krakowie⁵.

³ Prof. Michał Rożek był autorem kilku książek o dziejach obyczajowych, kulturze Krakowa, które, choć nie są formalnie pitawalami, zawierają nieraz wiele informacji o sprawach kryminalnych dawnego Krakowa, por. m.in. tegoż, *Kraków – historie nieopowiedziane: ludzie, zdarzenia, obyczaje*, Kraków 2004.

⁴ Jan Rogóż jest autorem kilku pozycji o charakterze pitawalowym, jak: *Kryminalny Kraków*, Kraków 2002, i *Historie o zbrodniach i karach*, Kraków 2006. Ostatnio także ukazała się ciekawa książka red. Krzysztofa Jakubowskiego *Kraków pod ciemną gwiazdą*, Warszawa 2016, opisująca procesy krakowskie z lat 1855–1967. Ważną pozycją w literaturze jest także monografia Mariana Mikołajczyka, *Proces kryminalny w miastach Małopolski XVI–XVIII wieku*, Katowice 2013.

⁵ Należy podkreślić, iż naukowe „badania nad dziejami przestępczości i sprawami tzw. marginesu społecznego różnych epok” bardzo się rozwinęły w ostatnich latach. Od strony ściśle historyczno-prawnej powołać tu należy monografię źródłową szeroką, ale obejmującą w dużej mierze źródła krakowskie, Maria-

Stąd nasza decyzja, by książki już nie rozszerzać ani nie uzupełniać nowymi szczegółami. Pisaliśmy w przedmowie do czwartego wydania słowa, które nadal wydają się nam słuszne: „...książka staje się w pewnym momencie jakby własnością intelektualną Czytelnika. Nie można jej w nieskończoność zmieniać, poprawiać. Czytelnik wcześniejszych wydań ma prawo zakładać, że następne nie zdeprecjonują poprzedniego. Dotyczy to oczywiście książek literackich i takich, które znajdują się choćby na krawędzi tej kategorii”. Staraliśmy się bowiem od początku, by nasze szkice były lekturą nie tylko dla prawników czy historyków, ale i dla szerokiego kręgu czytelników. Być może niektórzy z naszych następców, także pisząc w krakowskiej scenerii, chcieliby to i owo dorzucić – czy zarzucić. Mają takie prawo. Jonathan Swift, żyjący zresztą w tej samej epoce, co François Gayot de Pitaval, napisał, rozważając prawa poetów w stosunku do ich poprzedników, takie oto słowa: „Thus every poet, in his kind / Is bit by him that comes behind”.

Autorzy

na Mikołajczyka pt. *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski Południowej XVI–XVIII w.*, Katowice 1998. Dla dziejów środowisk przestępczych w samym Krakowie por. zwłaszcza J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie; o marginesie społecznym XVI–XVIII w.*, Kraków 1968, 2 wyd. 2010, a także ujęcie bardziej popularne: M. Rożek, *Bedeker po wszetecznym i hulaszczym Krakowie*, Kraków 1990.

KRONIKI
KRYMINALNEJ KRAKOWA
CZĘŚĆ I

WPROWADZENIE

Niewysokiego był mniemania o polskim wymiarze sprawiedliwości prymas Polski i poeta Paweł Woronicz, pisząc u schyłku XVIII wieku, że „Themis gdzieś w obce strony miecz poniosła”¹. Pewien zaś wybitny prawnik osiemnastowieczny, wspominając surowe sądownictwo miejskie w Polsce, stwierdził, że „cudzoziemcy w naszym kraju częściej postrzegają surową szubienicę niż most porządny”². Pytanie, które się nasuwa, brzmi: czy i w jakiej mierze Kraków – stolica i czołowy ośrodek kulturalny rozległego państwa, upodabniał się w zakresie sądownictwa i porządku publicznego do obrazu znanego nam z innych terenów Polski?

Nie będziemy, oczywiście, cofać się nazbyt daleko w przeszłość. Kraków wprawdzie – jak pisał kiedyś Szujski – sadyba odwiecznie ponętna – był miejscem osadnictwa o typie stałym od niepamiętnych czasów, jednakże jego dzieje przedlokacyjne (tj. sprzed roku 1257) niewiele dają wątków dla interesującego nas tematu. Tak wymowne dla fachowca wykopaliska archeologiczne nie dostarczą informacji o przebiegu ówczesnych wydarzeń, a odnaleziony szkielet zamordowanego nie opowie, kto i w jakich okolicznościach dokonał zbrodni.

Rok 1257 – data lokacji Krakowa jako ośrodka miejskiego na prawie magdeburskim – niewiele nam może wniesć nowego, skoro najstarsze zapiski miejskie przeważnie zaginęły, a te, któ-

¹ Cyt. wg A. Drogoszewskiego, *Elementy XVIII wieku w historiozofii Woronicza*, w: *Studia staropolskie. Księga ku czci Aleksandra Brücknera*, Kraków 1928, s. 643.

² Cyt. wg J. Bystronia, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce wieku XVI–XVIII*, Warszawa 1932, t. I, s. 322.

re się zachowały, wykazują aż po wiek XV daleko idącą lakoniczność, nie dając podstawy do odtworzenia pełnego obrazu jakiejś sprawy kryminalnej. Jedynie te wydarzenia, które poruszyły wyobraźnię kronikarzy i rocznikarzy, mogły pozostać więcej materiału źródłowego po sobie. Najstarsze bowiem z zachowanych ksiąg miejskich z XIV wieku zawierają w zakresie spraw kryminalnych jedynie wykaz osób, które z miasta proskrybowano, tj. wydano za popełnienie przestępstwa. Notatki podają przyczyny, a także sposób dokonywania wydalenia z miasta, ustalony zwyczajowo „na lat sto i jeden dzień”. Skazanego „obwoływano” na Rynku, a następnie wśród pochodni wyprowadzano, czyli „wyświecano” poza mury miejskie bez prawa powrotu.

O bujnym krzewieniu się przestępczości już w tych wczesnych dziejach Krakowa świadczy wystarczająco liczba blisko tysiąca osób proskrybowanych z miasta w okresie od 1362 do 1400 roku.

Głośne sprawy kryminalne starego Krakowa, które poniżej przedstawiamy, dotyczą przede wszystkim wieków XVI–XVII; odrębnie opracowane zostały szczególnie ciekawe sprawy z kroniki kryminalnej XIX i XX wieku. Szereg głośniejszych wydarzeń z wieków wcześniejszych nie pozostawił po sobie wystarczających materiałów źródłowych do pełnego ich przedstawienia, jednakże całkowite przemilczenie tych bardzo nieraz charakterystycznych spraw wydaje się niesłuszne. Dlatego też niniejszy szkic ma na celu wprowadzić Czytelnika w skomplikowane problemy wymiaru sprawiedliwości w dawnym Krakowie oraz podać garść informacji o sprawach znanych jedynie z marginesowych wzmianek, notatek kronikarzy bądź relacji współczesnych.

Kto, gdzie i jak wymierzał w Krakowie sprawiedliwość? Największy właśnie kłopot sprawiało miastu niedoskonałe rozwiązywanie tego zagadnienia, co prowadziło do niepotrzebnych sporów i kłopotliwych wydarzeń.

Pierwotnie w Krakowie, podobnie jak i w innych miastach lokowanych na prawie niemieckim, sądownictwo sprawował wójt miasta wraz z ławą. Przywilej Bolesława Wstydlivego

z 1257 roku wyłączał jedynie trzy najpoważniejsze przestępstwa: zgwałcenie, skrytobójcze zabójstwo i najście na dom, które to przestępstwa podlegały jurysdykcji samego księcia.

Z chwilą wykształcenia się w Polsce monarchii stanowej kler, szlachta oraz – z pewnymi wyjątkami – Żydzi uzyskiwali wyłączenie sądownictwa z kompetencji miasta. Niektóre przywileje sądowe utracił Kraków po buncie wójta Alberta w 1312 roku. Nieco później główną część sądownictwa miejskiego przejęła w swe ręce Rada Miejska, przy czym podporządkowała sobie sądy ławnicze. Początkowo Rada Miejska nie wykonywała jednak prawa miecza, tj. kary śmierci, posługując się głównie karą wygnania z miasta – proskrypcją.

Walka o monopol władzy sądowej w mieście zakończyła się niepełnym zwycięstwem Rady Miejskiej. Na przeszkodzie stanęły specjalne przywileje sądowe duchowieństwa, jak i Akademii Krakowskiej, a przede wszystkim dążenie szlachty do wyłączenia spraw jej dotyczących z jurysdykcji miejskiej. Przywilej Władysława Warneńczyka był ostatnim aktem prawnym, który dozwalał sądom miejskim osądzać (w nieobecności króla) szlachcica schwytanego na gorącym uczynku. Przywilej ten „szybko poszedł w niepamięć”³.

Szlachta w okresie nowożytnym korzystała z przywileju podlegania w sprawach o gwałty i zabójstwa popełnione na terenie miasta tzw. sądowi mieszanemu, złożonemu z przedstawicieli urzędu grodzkiego (starościńskiego) i władz miejskich. Sądownictwo grodzkie krakowskie datuje się od końca XIV wieku. Księgi sądowe grodzkie zachowały się dopiero od 1418 roku. Dzieje sądownictwa królewskiego i starościńskiego przypominają wawelskie baszty Senatorska oraz Złodziejska, w której mieściły się owiane ponurą sławą lochy więzienne. Cechą charakterystyczną sądownictwa Krakowa, datującą się od wieku XV, była odrębna sytuacja studentów Akademii w świetle przyznanych władzom uniwersyteckim przywilejów; wywoływały one zresz-

³ A. Jelicz, *Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie (wiek XIII–XV)*, Warszawa 1966, s. 25.

tą liczne spory kompetencyjne i proceduralne, które usiłowała uregulować decyzja króla Zygmunta Augusta z 1570 roku. Tak więc studenci Akademii Krakowskiej odpowiadać mieli w zasadzie przed sądami rektorskimi, podobnie jak jedynie z wiedzą i pomocą władz uniwersyteckich można było pozbawić scholara wolności. W sprawach kryminalnych ujętego na gorącym uczynku scholara sędzić mógł sąd grodzki lub miejski.

Pewne kompetencje w tej mierze przysługiwały także sądowi biskupiemu oraz sądom królewskim.

Niedostateczne określenie sposobu postępowania w sprawach o przestępstwa przeciwko scholarom krakowskim prowadziło do szeregu konfliktów kompetencyjnych między władzami miejskimi i uniwersyteckimi oraz stanowiło poważną przeszkodę w utrzymaniu porządku publicznego. Dodać jeszcze trzeba, że w czasie pobytu króla w Krakowie specjalne uprawnienia przysługiwały marszałkowi wielkiemu koronnemu, do którego obowiązków należało czuwanie nad bezpieczeństwem osoby królewskiej. Wszystko to razem nie ułatwiało działania władzom miejskim, odpowiedzialnym za bezpieczeństwo miasta. Zaradzić temu miała ogłoszona w roku 1616 ustawa sejmowa pod nazwą „Bezpieczeństwo miasta Krakowa”. Zadaniem jej było poprawić stan porządku publicznego w Krakowie, który zresztą i tak przez cały wiek XVI cieszył się sławą najniespokojniejszego miasta w Polsce.

„Sprawiedliwość majdeburska” była niebezpiecznie szybka i nieraz niełatwo było i niewinnemu stryczka czy też katowskiego miecza uniknąć. Decyzje podejmowano tu bez zwłoki po bardzo niedoskonałym postępowaniu, nie bawiąc się w długie rozważania i roztrząsanie sprawy. Na usprawiedliwienie krakowskiego wymiaru sprawiedliwości dodajmy jednak, że całe sądownictwo Rzeczypospolitej, zwłaszcza od połowy wieku XVI, miało szereg poważnych niedociągnięć. Na dobitkę trybunały koronne przeciągały wszelkie sprawy w nieskończoność, zapewniając w ten sposób bezkarność jawnym zbrodniarzom. Nic też dziwnego, że w XVII wieku utarło się w Polsce sentencjonalne powiedzenie: nieporządek jak w trybunale.

Kuna u wejścia
do Kościoła Mariackiego,
fot. Piotr Paliwoda



Pręgierz w Mydlnikach
(dawniej na Rynku Głównym
w Krakowie),
fot. Piotr Paliwoda



Kościół św. Gertrudy, reprodukcja akwareli J.K. Wojnarowskiego
Kościół św. Gertrudy za Nową Bramą w Krakowie, Muzeum Krakowa



Izba Sądowa w Ratuszu, J. Wojnarowski *Izba Sądowa
w Ratuszu Krakowskim zburzonym w r. 1820* (lit.),
Muzeum Narodowe w Krakowie

Portal i drzwi z Izby Sądowej
w dawnym ratuszu (XVI w.),
Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego



Baszta Złotnicka na Wawelu,
fot. Jan Mehlich

Brama Inkwizytoriatu ,
ul. Senacka/Kanonicza w Krakowie,
fot. Piotr Paliwoda



Portret biskupa Piotra Gamrata,
kruźganki klasztoru oo. Franciszkanów
w Krakowie, fot. Piotr Paliwoda



Nóż katowski, Sukiennice, fot. Piotr Paliwoda



Miecz katowski, Muzeum w Bielsku-Białej Zamek książąt Sulzkowskich,
fot. Jan Mehlich



Krakowskie narzędzia tortur, Muzeum Narodowe w Krakowie,
Oddział Jana Matejki

Wyobraźmy sobie teraz podstawowe elementy „prawniczego krajobrazu” dawnego Krakowa. Przez wieki średnie stał na środku krakowskiego Rynku słup z zawieszonym nań kapeluszem. Symbol ten wywodził się ze zwyczajów niemieckich i oznaczał, że nad miastem czuwa jego władca oraz że rządzi tu sprawiedliwość. Symbolem dla złoczyńców bardziej może dobitnym był wiszący po dziś dzień w Sukiennicach wielki nóż; oznaczał on, że miasto rządzi się prawem magdeburskim, a zarazem miał być przestrogą dla złodziei, iż zostaną „oszelmowani”, czyli skazani na obcięcie uszu, co było karą nie tylko dotkliwą, ale i hańbiącą. Z owym nożem związane już w wieku XIX znaną krakowską legendę o dwóch braciach, którzy budowali kościół Panny Marii i w sporze o to, która z wież kościoła jest wyższa i piękniejsza, jeden zamordował nożem drugiego. Dlatego też jedna z wież pozostała niedokończona.

Siedzibą władz miejskich był ratusz, po którym pozostała do dziś jedynie wspaniała wieża. Oczywiście, z punktu widzenia dziejów kryminalnych zasadnicze znaczenie miały obszerne podziemia ratuszowe, które zresztą nie służyły wyłącznie celom sądowo-policyjnym. Znana była przecież i tłumnie odwiedzana „Piwnica Świdnicka”, mieszcząca się w podziemiach głównego korpusu ratusza (część dziś nieistniejąca). Zaopatrzony w osobne wejścia od strony ul. Szewskiej i św. Jana, lokal ten był miejscem schadzek i zabaw szumowin miejskich, a barwne życie jego bywalców przyniosło mu nową potoczną nazwę „Indie”. Podziemia świdnickie słynęły z dobrego piwa. Z prowadzonego tam wyszynku wszelkich trunków ciągnęła dochody bezpośrednio Rada Miejska, a specjalnego smaczku zabawom krakowskiego półświatka dodawał zapewne fakt makabrycznego przeznaczenia sąsiednich, zaledwie murem oddzielonych pomieszczeń. Mieściła się tam przecież „tortornia”, czyli sala tortur, oraz – w głębokim podziemiu – właściwe więzienie. Loch ten nazywano „Dorotką”. Wtrącano do niego zbrodniarzy. Więzienie lżejsze, zwane „dłużnicą”, mieściło się na parterze budynku od strony wewnętrznej i przebywali tam głównie niewypłacalni dłużnicy, zatrzymywani na żądanie pokrzywdzonej strony.

Mieszczące się wewnątrz budynku niewielkie podwórko służyło do różnych celów.

Miejsce kaźni w Krakowie nie było ściśle ustalone i zależało od rodzaju wykonywanej kary, przy czym w różnych okresach było ono różne. Wyroki wykonywał kat miejski ze swymi pomocnikami. Oczywiście, mamy tu na myśli przede wszystkim wyroki śmierci albo inne kary wykonywane na ciele delikwenta, skoro kara więzienia praktycznie wówczas nie występowała, a więzienie służyło jedynie jako środek do zatrzymania przestępcy. Wyroki śmierci przez ścięcie wykonywano zazwyczaj obok pręgierza, naprzeciw głównej bramy kościoła Panny Marii. Tracono także i na miejscach popełnionych zbrodni. Pierwszą znaną nam bliżej egzekucją było ścięcie w roku 1395 sędziego grodzkiego, Spytka z Dytrychowa, za nadużycie władzy i gwałt. Przez jakiś czas wykonywano wyroki ścięcia na wspomnianym już małym podwórku więziennym ratusza, jednakże przekonanie o konieczności oddziaływania na ludność grozą publicznych egzekucji doprowadziło do zaniechania tej praktyki; odtąd ścięcie na więziennym podwórku dokonywano tylko w wypadku, gdy w grę wchodziły szczególne okoliczności. Miejszem kaźni bywał też Wawel. Na zamku miał bowiem swą siedzibę sąd grodzki, któremu podlegała szlachta. Jeśli któryś ze szlachciców został skazany „na gardło”, a więc na ścięcie, wyrok wykonywano na wzgórzu wawelskim. Taka była reguła. Czasem bywały odstępstwa, jak na przykład w sprawie Zborowskiego (o czym dalej). Ścięcia mieczem nie uważano za karę hańbiącą i rezerwowano ją dla szlachty. Karę chłosty czas długi wymierzano publicznie, na pniu zwanym „biskupem”. Rejestr kar drobniejszych o poniżającym, ośmieszającym charakterze był wcale długi. Skazywano na karę jazdy na... ośle, na noszenie po Rynku kamienia, psa itp. Pod pręgierzem wykonywano także karę tzw. „kojca”, która groziła za nieuczciwość miejskim przekupkom. Oto literacki opis tej kary:

Pod pręgierzem pakowano nieuczciwą sprzedawczynię do „kojca”, raczej dużego kosza, i zamykano. Z zamknięcia musiała się sama wy dostać, wykonując ruchy przekomiczne. Gawiedź brała się pod boki

ze śmiechu, gdy kojec nadziany przekupką z furkotem spódnic, wrzaskiem i trzaskiem toczył się po rynku, a prechera usiłowała się z środka wygramolić⁴.

Pręgierz, przy którym wykonywano kary hańbiące i cielesne, był w Krakowie niemal w codziennym użyciu: obyczajowa cenzura Rady Miejskiej była okresami bardzo surowa. Resztki autentycznego, do późnych lat XVIII wieku używanego pręgierza krakowskiego zawędrowały w wieku XIX do Mydlnik, gdzie podobno użyto ich... jako postumentu pod figurę przydrożną na drodze do Krakowa. Zachowane do dziś przy wejściu bocznym do kościoła Mariackiego kuny służyły do zakuwania grzeszników i przestępców odbywających publiczną pokutę; z reguły pozostawali oni zakuci podczas mszy.

Specjalny charakter kary śmierci przez powieszenie, której szczególną cechą było pozostawianie wisielca przez jakiś czas na szubienicy i odmawianie mu w ten sposób chrześcijańskiego pogrzebu, spowodował, że karę tę wykonywano za miastem. Najdłużej, bo aż do końca wieku XVIII, utrzymała się szubienica miejska w okolicy dzisiejszego zakładu Helclów. Uprzednio wykonywano egzekucje na Pędzichowie.

Nad porządkiem w mieście czuwali tzw. wiertelnicy – *circulatores* – oraz pachołkowie miejscy, którzy pozostawali pod rozkazami burgrabiego *vel* hutmana ratusznego. Do nich należała nie tylko służba wartownicza, ale i pełnienie funkcji policyjnych w Krakowie. Stojący na czele straży miejskiej hutman ratuszny sprawował zarazem sądy policyjne w drobniejszych sprawach oraz miał pieczę nad więzieniem ratuszowym, do którego to więzienia (zgodnie z ordynacją miejską z 1598 roku) więźniów szlacheckich „...okrom wiadomości pana burmistrzowej, aby żadnych przyjmować się nie ważył ani na *questiones* [tj. tortury – przyp. St.S.] krom wiadomości p. burmistrza i panów rajców tak *re ipsa*, jako straszaniem molestować się nie ważył”⁵. Stałą straż

⁴ J. Roszko, *Salon miasta*, „Dziennik Polski”, nr 133 z 1964 roku.

⁵ Cyt. wg A. Chmiela, *Sądy ratuszne hetmańskie. Kartka z życia mieszczan krakowskich w XVI w.*, Kraków 1907.

porządkową w mieście, w liczbie 40 ludzi, niezależnie od drabów ratuszowych, powołało miasto dopiero w roku 1627; od roku 1675 było ich stu zbrojnych w berdysz, pałasz i flintę. Również starosta grodzki krakowski, zastępowany zwykle w swych funkcjach przez podstarościego i mający do swej dyspozycji liczny poczet służby, wielokrotnie interweniował w sprawach porządku publicznego w mieście. Znamy na przykład z roku 1628 ordynację starosty Tomasza Zamojskiego, który dla zapewnienia bezpieczeństwa w Krakowie usiłował unormować wzajemne stosunki i obowiązki władz miejskich oraz grodu krakowskiego. Oczywiście, o jakichś specjalnych władzach zajmujących się zwalczaniem przestępczości i wykrywaniem sprawców trudno w tym okresie mówić. W praktyce – jeśli sprawcy rzeczywistego bądź domniemanego nie schwytano na gorącym uczynku ani nie rzucił nań ktoś podejrzenia – władze ówczesne swoimi prymitywnymi metodami śledztwa wiele zdziałać nie mogły.

Policyjnie miasto podzielone było na cztery kwartały: rzeźniczy, grodzki, garncarski i sławkowski. Prócz wiertelników, których było do 20, i straży miejskiej, nad porządkiem w mieście czuwali jeszcze specjaliści stróże nocni, szczególnie baczenie dający na pożary. W porze nocnej zresztą nie wolno było chodzić po mieście bez latarni.

Na zakończenie tego wprowadzenia należałoby wspomnieć niektóre kryminalne epizody z dziejów Krakowa, nieznajdujące wprawdzie odzwierciedlenia w specjalnych szkicach, jednakże zasługujące chociażby na wzmiankę.

Już w wiekach średnich zdarzały się problemy prawne, które władzom miejskim nastroczały wiele kłopotu. Jednym z nich była sprawa prostytucji. Wzmianki o niej pochodzą już z XIV wieku. Miasto niechętnie patrzyło na praktyki tego rodzaju i w 1391 roku wypędzono z domów stojących *in belsa* w okolicy Gródka (teren około dzisiejszej ulicy św. Krzyża i wylotu ulicy Siennej od Rynku) mieszkające tam „miłośnice publiczne” (termin Bronisława Trentowskiego), proskrybując je za mury miasta.

Problem pozostał jednak widać nadal nierozstrzygnięty, bo w początkach wieku XV Rada Miejska zwróciła się do mistrza Jana Falkenberga, głośnego kaznodziei dominikańskiego, z pytaniem: „czyli prawo ludzkie zezwala na istnienie nierządnic i czyli miasto dla nich dom osobny przeznaczyć może?”⁶. Zręczny scholastyk w swej odpowiedzi, wskazując na przyrodzoną ludzką ułomność *etc.*, sprawę całą na korzyść upadłych niewiast rozstrzygnął.

Przez cały wiek XIV nieraz dała się odczuć mieszkańcom miasta *detestabilis auri fames* (ohydna żądza złota), która stała się przyczyną zuchwałych napadów, mordów i grabieży. Jan Długosz biadał w swym dziele, że „trudno znaleźć inny kraj równie skalany domowymi zabójstwami i zranieniami”⁷, i zarzucał królowi Kazimierzowi Jagiellończykowi niedbałość o stan bezpieczeństwa kraju, a zwłaszcza jego stolicy.

Epoka renesansu nie mogła tu przynieść poprawy, a bodaj jeszcze pogorszyła sprawę. Bujna kultura renesansowego Krakowa, epoka przewartościowywania kryteriów moralnych i załamywania się dotąd ustalonego sposobu życia prowadziła niejednokrotnie do kolizji z prawem. Walka z więzami kościelnymi, z przestarzałymi formami średniowiecznej obyczajowości stwarzała niejednokrotnie całkowicie nowe typy obyczajowe i nowe wzory postępowania.

Suche zapiski sądowe lub kronikarskie notatki diariuszy, z których zwięzłość bądź kancelaryjny styl wyparły namiętność i wszelkie żywsze uczucia, zawierały przecież dramatyczny opis ludzkich losów i pozostały śladem ich obyczajów, dążeń i wierzeń, stanowiąc ważki przyczynek do uchwycenia niepowtarzalnego kolorytu danej epoki. Oto pod datą roku 1561 czytamy:

⁶ Cyt. wg J. Szujskiego, *Kraków aż do początków XV wieku. Wstępne słowo do najstarszych ksiąg tego miasta*, w: *Monumenta Medii Aevi Historica* IV, cz. 1, Kraków 1878, s. LXXIX.

⁷ J. Długosz, *Opera omnia*, Kraków 1887, t. I, s. 48.

Jadwiga rodem z Luborowiec, bawiąca się nierządem, wyznała, iż legając z mężczyznami, kradła je (a nawet i księży) – a wyznawszy przed rajcami swoje złe uczynki, jest utopiona.

Mimo pewnego złagodzenia okrutnej praktyki sądów miejskich przez cały wiek XVI zapadają liczne, jakże surowe wyroki śmierci. I tak w 1580 roku służąca, która swą panią i dziecko zabiła, została wyrokiem sądu za swój czyn skazana na upieczenie żywcem⁸. W 1589 roku spalono także żywcem dwóch mincerzy, co „monetę fałszywą kowali w jednym ogrodzie przed Mikołajską bramą”⁹. Tegoż roku z suchej notatki dowiadujemy się o grabarzu, który w czasie pomoru, korzystając zapewne z paniki panującej w mieście, mordował ludzi... Z wyrokiem na stos spotykamy się raz jeszcze w 1605 roku, kiedy to pewnemu rymarczykowi z Poznania wymierzono tak okrutną karę za świętokradztwo.

Kraków słynął przez cały wiek XVI jako miasto tumultów; można tu było nabywać 72 gatunki różnych wódek, bawić się wesoło w licznych szynkach i winiarniach. Tradycja ta rodziła pewien klimat obyczajowy: z kolegium Akademii Krakowskiej wyruszył na wojnę przysłowiowy Albertus, wojak-samochwał, znajdując w wieku XVII tylu naśladowców, że tylko talentu brakowało, aby powstał polski bohater obyczajowy na miarę Cyrana de Bergerac. Występujący na kartach popularnej literatury satyrycznej owi Moczygębscy, Kuflerscy i Kurołapscy nie raz znajdowali chętnych naśladowców, których wizyta w Krakowie rzadko się odbywała bez naruszenia spokoju publicznego. O tym zaś, iż spory ze szlachtą były niezwykle dla miasta niebezpieczne, przekonali się na własnej skórze kazimierscy rajcy. Andrzej Słabosz, bratanek możnego Jana Słabosza, dziedzica Putniowic, spowinowaczonego z Tęczyńskimi, wraz z inny-

⁸ *Teki Ambrożego Grabowskiego*, E 20 k. 29, Archiwum Miasta Krakowa i Województwa Krakowskiego.

⁹ Cyt. wg M. Franćicia, *Kalendarz dziejów Krakowa*, Kraków 1964, s. 74.

mi dwoma szlachcicami urządził w styczniu 1519 roku burdę na Kazimierzu, a wtargnąwszy do zajazdu, „...tłukł do gospody, gdzie mieszkały niewiasty gościnne, gdy tam chciał wniść uporem, niewiasta gwałtu wołała...”¹⁰. Jako złapany „gorącym prawem” został wraz z towarzyszami osądzony na ratuszu kazimierskim i ścięty. Krewni śmiercią ukaranych wnieśli na zamek do urzędu grodzkiego „żałobę” na rajców kazimierskich. Sprawa ciągnęła się dość długo przed sądem królewskim, którego akt nie znamy. Ostatecznie Rada Miejska Kazimierza uznana została za winną mordu sądowego i jedynie z rękojmnią mieszczan krakowskich pozostawiono rajców na wolności. Na sejmie toruńskim 1519/20 roku szlachta oburzona przewlekaniem sprawy wywarła nacisk na króla. Stała ostateczna decyzja na sądzie sejmowym i na podstawie dotychczasowych akt krakowskich, a pod naciskiem szlacheckich żądań orzeczono, iż za „niewinnie i bezprawnie” ściętych szlachciców głową zapłacą mieszczanie: 16 lutego 1520 roku, po zaprzysiężeniu przez krewnych ściętej szlachty winy burmistrza i dwóch rajców, zostali oni decyzją krakowskiego urzędu grodzkiego ścięci niejawnie na zamku królewskim.

Rozkład moralny kleru, najjaskrawszy w pierwszej połowie XVI wieku, również dostarczył niejednej karty do archiwum kryminalnego Krakowa. Daremne było bowiem palenie na stosie *Pieśni o łotrowskim stanie obłudnych mnichów i mniszek* chorążego krakowskiego Marcjana Chełmskiego, skoro niedawne zabójstwo księdza Fantiniego (o czym dalej) wystarczająco motywowało wywody autora. Rzecz inna, że chorąży krakowski miał szczęście, iż był dobrze urodzonym szlachcicem i ręka władzy duchownej niełatwo mogła go osiągnąć.

Gorszy los spotkał Katarzynę z Zalaszkowskich, żonę Melchiora Wajgła, rajcy i złotnika krakowskiego. Bogata ta i wykształcona mieszcza krakowska, zwana także Malcherową,

¹⁰ Marcin Bielski, *Kronika wszystkiego świata* (1551), cyt. wg J. Ptaśnika, *Sprawa Kazimierska, obrazki z przeszłości Krakowa*, „Biblioteka Krakowska”, t. 21, Kraków 1902, s. 33.

oskarżona została u schyłku życia (miała już ponad lat 80 i zapewne nieco osłabione władze umysłowe) o przejście na judaizm, zaparcie się wiary katolickiej i świętokradcze poglądy. Mąż Katarzyny miał liczne kontakty z bogatymi kupcami żydowskimi z Kazimierza i na tym zapewne polegały jej powiązania z judaizmem, które miały tak tragiczne skutki. Nie wiemy bliżej, jakich to dokonała Malcherowa czynów, które sąd kościelny uznał za bluźnierstwo i świętokradztwo oraz za które wydał ją w ręce władzy świeckiej, która wykonała wyrok śmierci.

W kronice zboru krakowskiego (Wajgłowa miała bowiem w rzeczywistości sprzyjać poglądom ariańskim, co władze kościelne krakowskie wzięły za judaizm) czytamy o tym:

Roku po Narodzeniu Pańskim 1539 niejaka Katarzyna Malcherowa Zalasowska dlatego, iż o Bóstwie P. Jezusowego w Opłátku albo Sakramencie według wiary Kościoła Rzymskiego nic nie trzymała i żeby Sakrament miał być Bogiem, nie wierzyła, z nienawiści jakoby w żydowskim niedowiarstwie przekonana była spotwarzona: za powodem Piotra Gamrata, biskupa krakowskiego, na Rynku Tandety w Krakowie spalona jest¹¹.

Wyrok wykonano 19 kwietnia nieopodal kościoła Panny Marii, a popioły świętokradczyni i heretyczki wrzucono do Wisły. Sprawa cała według intencji biskupa Gamrata, znanego zresztą ze swego bynajmniej nie budującego trybu życia, miała stać się pretekstem do prześladowania Żydów, „gdyż pomieszanie Żydów z chrześcijanami otwiera okna dla wielu zbrodni i przestępstw”¹², a także zapoczątkować szerszą akcję prześladowań religijnych, do czego zresztą nie doszło ze względu na gwałtowny wzrost wpływów reformacyjnych w kołach możnawładztwa polskiego.

¹¹ W. Węgiński, *Kronika zboru ewangelickiego krakowskiego*, Kraków 1817, 3.3–4.

¹² Pogląd ten przytacza M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu (1304–1868)*, Kraków 1913, t. 1, s. 78.

Wspominaliśmy już o głośnej w renesansowym Krakowie sprawie Alberta Fantiniego. Ksiądz Fantini był typowym przedstawicielem włoskiego odrodzenia. Studia swe odbył na znakomitym uniwersytecie bolońskim, na którym uzyskał tytuł mistrza sztuk wyzwolonych oraz doktorat filozofii. Tam też rozpoczął swą błyskotliwą karierę uniwersytecką, wykładając w latach 1512–1514 filozofię moralną. Jakie przyczyny skłoniły go do przybycia do Polski? – Wiązało się to z wizytą w Rzymie ówczesnego prymasa Polski, Łaskiego, który nosząc się z planami rozbudowy krakowskiej wszechnicy, nawiązywał kontakty we Włoszech w kołach intelektualnych i szukał ewentualnych kandydatów na podróż do Polski. Jakkolwiek rzecz się miała, przybył Fantini do Polski pod koniec 1514 roku i z miejsca znalazł się w wirze sporów krakowskiego środowiska uniwersyteckiego. Fantini był bowiem wyznawcą doktryny Dunska Skota, co spowodowało wiele ostrych ataków ze strony przeciwników tej doktryny. Jego działalność naukowa, której wyrazem były traktaty filozoficzne drukowane w Krakowie w oficynie Floriana Unglera, przyniosła mu uznanie we wpływowych kołach kościelnych i dworskich.

Temu zapewne faktowi zawdzięczał Fantini ostatni, lecz zarazem tragiczny w skutkach zaszczyt, jakim była nominacja na stanowisko komisarza nadzwyczajnego i prowincjała prowincji czesko-polskiej zakonu franciszkanów. Ta niespodziewanie nadana godność, jak i szerokie specjalne pełnomocnictwa przyznane Fantiniemu wiązały się z sytuacją, jaka zapanowała w niektórych klasztorach franciszkanów. Klasztory te były znane z rozprzężenia dyscypliny zakonnej, a gorszące wybryki zakonników były na porządku dziennym.

Fantini okazał się energicznym i surowym zarządcą spraw zakonu, co wkrótce stało się przyczyną całego szeregu konfliktów. Ogniskiem oporu przeciw Fantiniemu był krakowski klasztor Franciszkanów, i tu też zrodził się zbrodniczy spisek. Wielu osobom zależało na usunięciu Fantiniego. Na czele spiskowców stanął kaznodzieja zakonny, Wawrzyniec Szatek, obok niego główną rolę odegrali: Błażej, zakrystian, oraz braciszek zakonny,

Jan z Malborka. W nocy z 6 na 7 września 1516 roku dokonano mordu. Fantini, który mieszkał w klasztorze Franciszkanów, został przez spiskowców zaskoczony w swej celi w czasie snu i uduszony. Sprawcy liczyli zapewne, że zbrodnia ujdzie im bezkarnie, jednakże wszczęto energiczne śledztwo. Ucieczka z Krakowa głównego inicjatora mordu – Wawrzyńca Szatka, przyczyniła się mocno do ujawnienia morderców. Oburzenie było powszechne ze względu na charakter zbrodni, jak i na osoby sprawców. Jednomyślny chór kronikarzy epoki – Decjusza i Bielskiego – wyraził oburzenie ówczesnej opinii publicznej. Podobnie i na dworze królewskim śmierć Fantiniego, cenionego przez króla Zygmunta Starego, wywołała duże wrażenie. Niezwłocznie po ujawnieniu osób zamieszanych w sprawę zaczął się ukaraniem sprawców biskup krakowski Konarski, który nakazał podejrzanych ująć i przewieźć do więzienia na zamku w Lipowcu. Jednocześnie rzucił inderdykt kościelny na kościół Franciszkanów w Krakowie. Sprawę ze względu na jej charakter osądziły władze kościelne i królewskie. Najpierw rozstrzygnął się los ujętych i przetrzymywanych w Lipowcu zakonników. Trzech spośród nich po ceremonii zdjęcia święceń kapłańskich wydano w ręce władzy świeckiej, która wykonała wyrok śmierci. Ścięto skazańców publicznie 20 lutego 1517 roku. Paru innych sąd duchowny ukarał jedynie dożywotnim zamknięciem w więzieniu biskupim w Lipowcu. Warto wspomnieć, że wkrótce udało im się stamtąd zbiec, jakkolwiek było to jedno z najcięższych miejsc odosobnienia, jakie wówczas istniały.

Kara nie ominęła także i głównego sprawcy zbrodni, Wawrzyńca Szatka, który zbiegł aż na Morawy. Na prośbę króla polskiego władze cesarskie wydały go w ręce polskie. Po uprzednim zdjęciu sakry wyrokiem biskupiego sądu podzielił on los swoich towarzyszy i został ścięty na Rynku krakowskim 12 czerwca 1517 roku.

Niejednokrotnie szczycono się w Polsce faktem, iż historia tego kraju nie zna scen mrocznych na miarę szekspirowskich kronik królewskich. Zanotować jednak trzeba fakt tajemniczego i nigdy niewyjaśnionego zamachu na króla Zygmunta Starego:

5 maja 1523 roku zamachowiec ukryty u podnóża Wawelu strzelił z rusznicy do króla stojącego w oknie komnaty Kurzej Stopki. Strzał chybił, sprawcy nigdy nie ujęto.

Wiele kart kroniki kryminalnej Krakowa zajmują wyczyny wychowanków Akademii Krakowskiej. Zwłaszcza druga połowa XVI wieku przyniosła, wraz ze wzrostem prądów kontrreformacyjnych, cały szereg krwawych zająć związanych z istnieniem w Krakowie zboru protestanckiego. W wydarzeniach tych krakowscy scholarzy odznaczyli się wielokrotnie fanatyzmem i awanturniczością. Ustawiczne zatargi z władzami miejskimi, bójki pachółków miejskich ze studentami należy zawsze oceniać z punktu widzenia ogólnej roli, jaką odgrywali scholarzy w mieście. Był to element w najwyższym stopniu niesforny i awanturniczy. Najostrzejsze potępienie studenckich obyczajów sformułowała krakowska kapituła w instrukcji dla delegatów na synod prowincjonalny w roku 1554:

Scholarowie krakowscy są wielce rozpustni, lekkomyślni, knajpiarze, pijacy, oddani szpetnym chuciom, skłonni do bitek i zabójstw, i wywołują tym nienawiść mieszczan krakowskich i innych osób świeckich. Stąd to się dzieje, że ciż studenci bywają często przez świeckich bici, ranieni i zabijani¹³.

Nie sądzmy zresztą, iż patrycjusze tej epoki, noszący się zawsze z szablą u boku, należeć mieli do ludzi szczególnie pokojowo usposobionych. Wystarczy tu wspomnieć awanturniczego burmistrza Czeczotkę, o którym osobno piszemy. Podobnie i żywioł rzemieślniczy, wyzywający się w gospodach cechowych, trudny był do utrzymania w ryzach. W wesołych towarzystwach nocnych obok żaków rej wodzili czeladnicy, śpiewający swoje mocno nieraz nieprzystojne piosenki typu:

Otóż masz, Jagienko,
Nie chodź na bagienko,

¹³ Cyt. wg S. Estreichera, *Sądownictwo rektora krakowskiego w wiekach średnich*, „Rocznik Krakowski”, t. IV, Kraków 1900, s. 249.

Nie mogłaś uskoczyć,
Ani się wyprosić,
Koszulkę zedrano
I ciebie wezbrano.

Zbrodnia nie omijała także i kół artystycznych. Oto w roku 1537 na Rynku Głównym, obok pałacu Pod Baranami, padł ofiarą skrytobójczego zamachu awanturniczego kolegi sam Bartłomiej Berrecci, twórca Kaplicy Zygmuntońskiej.

Z całego szeregu głośnych wydarzeń w XVI wieku, które pozostawiły po sobie bogate materiały, należy wspomnieć jeszcze o jednym. Bohaterem jego był nieszczęśliwy szaleniec. W kronice tych lat (rzecz dzieła się w 1588 roku) czytamy:

dnia 13 miesiąca czerwca łotr niejaki Zakrzewski uczynił się głupiem, naszedł na kościół do Panny Marij na Piasek, do Kaplicy Panny Marij, która była nie zgorzała w ogień, gdy garbarze palono, gdzie zastał mni-cha, a on mszę ma przed obrazem Panny Marij. Kapłana przy mszej ranił i chłopca, co mu ministrował, także ranił, Sakrament rozcisnął po ziemi. Potem był pojmany i z wielką trudnością dał się brać, długo roz-myślano, jeżliże go stracić miano. Przecie na to przyszło, że dnia 1 mie-siąca lipca, w piątek, za długimi rozmyślami, o godzinie 10 na całym zegarze przed kościołem Panny Marij, w rynku krakowskim spalony ten Zakrzewski¹⁴.

Wiek XVII to była w dziejach Krakowa epoka nieustających wojen i upadku kulturalnego oraz gospodarczego miasta. Do Krakowa w tym czasie ściągali licznie ludzie luźni, element żyjący poza nawiasem lub na marginesie feudalnego porządku. W sejmikowej instrukcji szlacheckiej z 1645 roku czytamy:

ludzi luźnych zamnożyło się wiele w Krakowie, którzy *receptacula* [schroniska] swoje po piwnicach mają, *cavere lege publica* [zarządzić przeto ustawą ogłoszoną publicznie], aby w Krakowie w piwnicach

¹⁴ *Kronika mieszczanina krakowskiego z lat 1575–1595*, wyd. H. Ba-rycz, Kraków 1930, s. 65.

nikt prócz bednarzów rzemiosłem swym bawiących się mieszkać nie śmiał¹⁵.

Nad niebezpieczeństwami grożącymi miastu ze strony niezwiązanych z ówczesnym łańdem wędrownych przybyszów, najczęściej uciekinierów z feudalnej wsi, biadano ponownie w roku 1651, wskazując, iż bunt Kostki Napierskiego dowodzi, czym mogą grozić podobni „hultaje”. W wieku XVII bywały rzeczywście okresy, iż bandy „łotrzyków” mogły liczyć na pełną bezkarność w zrujnowanym, wynędzniałym mieście. Na próżno władze miejskie dawały niejednokrotnie przykłady wielkiej surowości. Zaostrzenie środków represji, dostarczanie mieszkańcom widoku okrutnych egzekucji nie pomagały.

W roku 1663 parający się z powodzeniem medycyną Żyd Matiasz, za ułożenie podobno bluźnierczego pisma przeciw Matce Boskiej, został żywcem spalony; uprzednio jeszcze wyrwano mu bluźnierczy język rozpalonymi kleszczami, a prawa dłoń, która zredagowała bluźniercze pismo, została przez kata odcięta...

Mało znany opis jednej z najokrutniejszych egzekucji w roku 1667 na zabójcy rodziców, wykonanej publicznie na Rynku krakowskim, zawiera *Dziennik* korzennika krakowskiego, Jana Markiewicza:

Była też tego roku *Prima Aprilis fatalis* Panu Antoniemu Stockiemu, który (*o salus!*), zostawszy *patricidą* oraz i *matricidą*, taką tego dnia *ex decreto Tribunalitio* otrzymał w Krakowie *executią*. Postawiono *Theatrum* przy Ratuszu od Brackiej ulice, na którym mu naprzód obiedwie ręce na pniu ucięto, po tym tyłem do słupa przywiązanemu pierś trzykroć kleszczami rozpalonymi targano, po tym, obróciwszy go, z pleców cztery pasy zdarto, na ostatek za miasto pod szubienicę wywieziono, tam kości w rękach i nogach łamano i na kole przywiązanego podniesiono. Straszna i nie wiem, jeżeli kiedy w Krakowie widziana *executia*, ale za straszną i wątpię, żeby kiedy słychaną winę. *Licurgus*, on prawodawca sławny, żadnego karanía na takiego zbrodnia nie po-

¹⁵ Cyt. wg S. Grodziskiego, *Ludzie luźni*, Kraków 1961, s. 97.

stanowił, podobno się nie spodziewając, aby kiedy taki się pod słońcem miał znaleźć¹⁶.

W Krakowie, podobnie jak i w całej Polsce, dopiero druga połowa wieku osiemnastego przyniosła pewne zmiany w polityce kryminalnej. Szerzyły się nowe idee co do celu kary, dążono do ograniczenia kary śmierci oraz zniesienia kar okrutnych i tortur.

Ostatnią publiczną egzekucją, wykonaną w tradycyjnym miejscu na Rynku krakowskim, była egzekucja księdza Macieja Dziewońskiego, oskarżonego w czasie insurekcji kościuszkowskiej w roku 1794 o zdradę.

Rozbiory Polski oddały Kraków w ręce austriackie. Stał się on prowincjonalnym miastem Galicji i Lodomerii, w którym jednakże głośnym echem, a czasem i strzałami odbiły się wypadki polityczne lat 1830–1831, 1846–1848, 1863–1864.

¹⁶ *Wyjątki z „Dziennika” Jana Markiewicza, korzennika krakowskiego z XVII wieku, „Pamiętnik Lwowski” 1816, t. III, s. 216–217.*

SPRAWA
ANDRZEJA WIERZYNKA

Jedna to z tych tajemnic sądowych,
która nigdy nie zostanie rozwiązana.

Karol Estreicher, *Fundacja Wierzyrkowa*

Współczesny krakowianin łączy zapewne z dźwiękiem tego nazwiska dalekie reminiscencje wspaiałej uczty z obrazu Matejki z bardziej uchwytnymi wspomnieniami odwiedzin reprezentacyjnego lokalu przy Rynku krakowskim, nawiązującego bodaj w nazwie do świetnej kulinarnej przeszłości Krakowa, którą nazwisko Wierzyrka w pewnej mierze symbolizuje. Historia poniższa dotyczy jednak mniej głośnej, jakkolwiek historycznie może konkretniej znanej postaci Andrzeja Wierzyrka, rajcy krakowskiego.

Wierzyrkowie byli rodziną w Krakowie z dawna osiadłą. O pierwszym Wierzyrku imieniem Mikołaj, który pisywał się jeszcze z niemiecka Wirsing lub Wirzing, spotykamy wzmianki w księgach miejskich wkrótce po buncie wójta Alberta przeciwko Władysławowi Łokietkowi w latach 1311–1312. Tenże Wierzynek dorobił się szybko znacznego majątku i w roku 1327 jest już rajcą miejskim. Wkrótce potem, używając herbu Wierzynek, wszedł w szeregi szlachty i uzyskał nawet godność stolnika sandomierskiego. Przedstawicielem innej gałęzi tej samej rodziny był Mikołaj Wierzynek, zwany – dla odróżnienia od stolnika sandomierskiego – Młodszy. Ten z kolei odegrał znaczną rolę w życiu finansowym monarchii Kazimierza

Wielkiego. Zaufany bankier królewski i dostojnik miejski, był bohaterem owej – nieco legendarnej dla późniejszych pokoleń – ucztę wydanej dla monarchów europejskich w 1364 roku. Uczta ta, wspaniale opisana przez Jana Długosza, wydana została przez Wierzyńka, niewątpliwie w imieniu Rady Miejskiej, na cześć przybyłych do Krakowa monarchów europejskich, wśród których znajdował się nawet król egzotycznego Cypru, szukający pomocy przeciwko Turkom.

Rodzina Wierzyńków należała w drugiej połowie XIV wieku do najznakomitszych rodów mieszczańskich w mieście Krakowie, a Andrzej Wierzynek był wybitną postacią swej epoki. Prowadził on na szeroką skalę interesy kupieckie, co wiązało go szczególnie z wpływowymi możnowładcami małopolskimi, a także z królem. Fakt ten nie przysparzał mu – jak się zdaje – sympatii wśród członków krakowskiej Rady Miejskiej, do której należał już w bardzo młodym wieku. Te jakieś niesnaski i zakulisowe zawiści – niewiele nam mówią o nich źródła – stały się zapewne przyczyną krwawego dramatu, którego ofiarą padł Wierzynek w 1406 roku, sam zresztą nie bez winy.

Oto mąż, „który takie wielkie miał poważanie i tak świetną sławę”¹, został oskarżony o pospolite nadużycie. Chodziło o okradanie miejskiej kasy... Pieniędźmi dysponowała, na mocy od lat już obowiązującego zwyczaju, komisja trzech rajców. Mieli oni swobodny dostęp do kasy miasta i cieszyli się pełnym zaufaniem. Jednym z nich był właśnie Andrzej Wierzynek. Zwyczaju nie zmienił nawet fakt, który zdarzył się w roku 1393: rajca Gotfryd Fattinante złożył na łożu śmierci sensacyjne zeznanie, przyznając się do systematycznych przywłaszczeń na szkodę miejskiego skarbu – do czerpania dowolnego na własne potrzeby z miejskiej kasy. Prymitywna rachunkowość owej epoki otwierała rzeczywiście szerokie możliwości nadużyć przed stróżami kasy miasta.

¹ Cyt. wg S. Kutrzeby, *Historia rodziny Wierzyńków*, „Rocznik Krakowski”, t. II, Kraków 1899, s. 79.

Wierzynek, z racji licznych podróży, w których reprezentował także i interesy miejskie, dysponował niejednokrotnie dużymi sumami pieniężnymi, nie wyliczając się z nich szczegółowo. Na poważne koszty owych podróży zwrócono wreszcie w kołach rajców uwagę. Dalsze wypadki potoczyły się już szybko.

Pewnego dnia jeden z rajców zauważył, że Andrzej Wierzynek, wypłacając, jak to co sobotę czynił, pieniądze z kasy miejskiej na pobory miejskich pachółków, chowa część pieniędzy w zanadrze. Rajcowie, powiadomieni o tym fakcie, postanowili ująć nieuczciwego szafarza miejskich pieniędzy na gorącym uczynku.

Andrzej Wierzynek, niczego nie podejrzewając, kontynuował i następnej soboty swe manipulacje z pieniędzmi. Zaskoczony przez rajców, w pomieszaniu upuścił na ziemię schowany w rękawie mieszek z pieniędzmi. Nie wahano się już dłużej i obszukanego go dokładnie, przy czym znaleziono jeszcze inne mieszki. Postanowiono postąpić z Wierzynkiem z całą surowością magdeburskiego prawa. Zwołani natychmiast wszyscy rajcy powzięli zgodną uchwałę o postawieniu Andrzeja Wierzyńka pod sąd. Z decyzją tą zapoznano także przybyłych na ratusz ławników oraz starszych cechowych. W ten sposób sprawa stała się publiczna i o jakimkolwiek jej zatuszowaniu nie mogło być mowy. Ujęty początkowo upierał się, że pieniądze przy nim znalezione są jego własnością, ale po oświadczeniu poborców pieniędzy miejskich, że sakiewki znalezione u Wierzyńka rozpoznają po specjalnych znakach jako należące do miejskiej kasy, przyznał się do winy. Ze stwierdzenia poborców, że pieniądze dnia tego złożone do kasy poznaczali w specjalny sposób, wynika niewątpliwie, iż ujęcie i zdemaskowanie Wierzyńka było pieczołowicie przygotowywane, tak że jego próby obrony były daremne. Część rajców z miejsca zaczęła się domagać, aby sprawa Wierzyńka została bez dalszej zwłoki rozstrzygnięta, a kara na przestępcy wykonana. W atmosferze podniecenia nie zwracano uwagi na zachowanie przyjętych form postępowania i wszczęto sprawę w nieobecności wójta królewskiego, Schaffera, którego zastąpił Mikołaj Długi, najstarszy z ławników, co było zresztą częstą w Krakowie praktyką.

Zagajono sąd nad Wierzyńkiem na ratuszu, przy czym obwinionego stawiono przed sędziami z uwiązanymi na szyi skradzionymi workami, co było publicznym wskazaniem na fakt, że oskarżony został ujęty na gorącym uczynku i powinien być sądzony „gorącym prawem” – niezwłocznie i bez prawa odwołania. Postawiony w obliczu wyżej już przytoczonych oświadczeń poborców podatkowych, którzy zadali kłam jego poprzednim wyjaśnieniom, przyznał się Andrzej Wierzynek przed sądem do winy, tłumacząc się następująco:

Uważcie, zacni panowie, długo i wiernie służyłem miastu, a za to żadnej nie miałem zapłaty. A gdy widziałem, że nikt mi tego nagrodzić nie myśli, chciałem sam sobie zapłacić. Jak synowie Izraela zrobili Egipcjanom, niechcącym nagradzać ich pracy, iż z rozkazu Boga sami wzięli sobie zapłatę, tak i ja zrobiłem i wyznaję, że i te tu pieniądze, i inne często brałem, nie, by kraść, lecz za moje usługi. Gdyby moje trudy chciano wynagrodzić, mało by na to było i tysiąca grzywien. A przecież jest napisane: „kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyć powinien”².

Wierzynek przyznał także, że przywłaszczał sobie pieniądze z kasy podróźnej miasta, którą często brał ze sobą.

Ciekawe wyjaśnienia oskarżonego, jeśli wiernie nam zostały przekazane przez ówczesne zapiski, wskazują, że Wierzynek liczył zapewne na to, iż rajcy zadowolą się jego publiczną kompromitacją i że nikt nie ośmieli się postąpić z nim z całą bezwzględnością.

Stało się inaczej.

Ława miejska podjęła z miejsca decyzję: Wierzynek jako złodziej miejskich pieniędzy powinien ponieść karę śmierci, i orzekła jej wykonanie – ze względu na godność rajcy, jaką piastował, przez ścięcie. Czy myślano, by zwrócić się w tej niecodziennej sprawie, w której najwyższą karę miał ponieść człowiek dobrze dworowi znany, o decyzję do króla – nie wiemy, ale należy przypuszczać, że postanowiono całą sprawę zakończyć bez zwłoki,

² Cyt. wg S. Kutrzeby, tamże, s. 80.

stawiając ewentualnych protektorów Wierzyńka na dworze królewskim przed faktem dokonanym.

Zdarzenia bowiem, które nastąpiły już po wydaniu wyroku, świadczą, zdaje się, że nie tylko względy sprawiedliwości kierowały sędziami.

Oto ścięto rajcę Andrzeja Wierzyńka tejże samej soboty dnia 7 września 1406 roku, przy czym w pośpiechu nie pozwolono mu nawet wypowiedać się, co było faktem na owe czasy niesłychanym, skoro nie odmawiano tego pocieszenia nawet największym zbrodniarzom. Pogrzebano zaś jednego z najświetniejszych przedstawicieli ówczesnego patrycjatu Krakowa w hańbiącej, niepoświęconej ziemi, poza murami miasta. Ten ostatni fakt stał się zresztą przyczyną interesującej fundacji kościelnej, o której warto wspomnieć.

Syn bowiem Andrzeja Wierzyńka wznosił w miejscu, gdzie grzebano skazańców (na tzw. cmentarzu świątym), kościółek pod wezwaniem św. Gertrudy. Zbudowano go w latach 1429–1432 na łące przy murze miejskim, mniej więcej w okolicy dzisiejszych Plant, w pobliżu skrzyżowania ulicy Dominikańskiej i św. Gertrudy. Odtąd aż do roku 1796 – daty utraty przez miasto Kraków prawa miecza, którym nieraz hojnie szafowano – chowano na cmentarzu wokół kościoła św. Gertrudy (dziś już nieistniejącego) ofiary „magdeburskiej sprawiedliwości”.

Na egzekucji sprawa Wierzyńka bynajmniej się jednak nie zakończyła.

Odezwały się gorące protesty nie tylko rodziny, ale i części krakowskiego patrycjatu. Wprawdzie wójt królewski po powrocie do miasta wyrok na Wierzyńka zatwierdził, jednakże rodzina wysunęła szereg poważnych zarzutów. Twierdzono, że został on wydany z pogwałceniem prawa, ponieważ sędzią w sprawie był nie sam wójt na czele ławy, lecz jego nieuprawniony do tego zastępca, a ponadto wyrok wydano bez zachowania właściwych reguł rzetelnej rozprawy, a sama rozprawa prowadzona była w pośpiechu i atmosferze wrogości do oskarżonego. Cięższy był jeszcze następny zarzut: sąd powinien był przed wykonaniem wyroku na rajcy zwrócić się do króla z zapytaniem o jego wolę.

Ostatni zarzut dotyczył sposobu przeprowadzenia egzekucji i wskazywał, że uniemożliwienie skazańcowi wypowiedziania się było pogwałceniem praw boskich i ludzkich. Dalej sprawa potoczyła się dwiema drogami: adwersarze wyroku udali się po sprawiedliwość do króla, z drugiej strony atakowana ostro Rada Miejska zwróciła się o pouczenie prawne (tzw. ortyl) do Magdeburga.

Odpowiedź Magdeburga należy, szczęśliwym trafem, do rzędu nielicznych do dziś zachowanych oryginalnych tekstów ortyli magdeburskich, wydanych specjalnie dla wyjaśnienia kwestii interesujących miasto Kraków. W 1410 roku ława Magdeburga, po rozważeniu stanowiska i zarzutów obu stron, odpowiedziała ówczesnemu burmistrzowi Krakowa, Janowi Fredlantowi, że osądzenie Wierzynka, ze względu na fakt, iż podlegał on „gorącemu prawu”, było zgodne z prawem magdeburskim. Inaczej ocenił całą sprawę sąd królewski: trzech rajcowie krakowscy winni przyspieszenia całej sprawy (i to zapewne z przyczyn osobistych) zostali skazani na grzywnę.

Ostatecznie król polecił puścić całą sprawę w niepamięć. Rodzina Wierzyńków uzyskała jednak częściową rehabilitację pamięci swego członka, a także specjalne wynagrodzenie z królewskiego skarbu dla pozostałych po Andrzeju dzieci.

Nie wszystko jest jasne w tej sprawie i nie wiemy dzisiaj, w jakim stopniu przyczyniły się do tragicznego końca krakowskiego patrycjusza względy, dla których sprawa kilku sakiewek miejskich pieniędzy była przecież tylko wygodnym pretekstem.

BIBLIOGRAFIA

- K. Estreicher, *Fundacja Wierzyrkowa*, „Rocznik Krakowski”, t. XXV, Kraków 1934.
- S. Estreicher, *Nieznane teksty oryli magdeburskich. Studia staropolskie*, Kraków 1928.
- S. Kutrzeba, *Historia rodziny Wierzyrków*, „Rocznik Krakowski”, t. II, Kraków 1899.
- E. Maschke, *Ein Krakauer Bürger als Geldgeber und Gastgeber von Königen. Nicolaus Wirsing und seine Familie*, w: *Deutsch-Polnische Nachbarschaft*, pod red. K. Lücka, wyd. 3, Würzburg 1957.
- M. Patkaniowski, *Krakowska Rada Miejska w wiekach średnich*, Kraków 1934.
- K. Pieradzka, *Miasto średniowieczne*, w: *Szkice z dziejów Krakowa od najdawniejszych czasów do pierwszej wojny światowej*, praca zbiorowa pod red. J. Bieniarzówny, Kraków 1966.
- J. Szujski, *Kraków aż do początków XV w. Wstępne słowo do najstarszych ksiąg tego miasta*, *Monumenta Medii Aevi Historica*, Kraków 1876.

PROCES
PRZECIWKO MIASTU

Początkiem wszystkiego była błażostka, zwykła „pyskówka” pomiędzy dwojgiem ludzi, drażliwych na punkcie swego honoru. Doprowadziła do dwóch morderstw. Najpierw do pospolitego – na uczestniku zajścia, współwinnym, ale ostatecznie bezbronnym człowieku, a potem do drugiego, popełnionego w pełnym majestacie prawa.

Zaczęło się późnym popołudniem, w czwartek, pamiętnego dnia 16 lipca 1461 roku.

W warsztacie płatnerza królewskiego, niejakiego Klemensa, zjawił się starosta chełmski Andrzej Tęczyński, pan na Rabsztynie i Książu, brat kasztelana krakowskiego. Przyszedł, aby odebrać swoją zbroję, którą uprzednio oddał tam do naprawy i oczyszczenia. Toczyła się właśnie wojna z zakonem krzyżackim, król Kazimierz Jagiellończyk był w tym czasie już w Inowrocławiu, więc wypadało, wprawdzie nieco późno, zgłosić się w obozie królewskim.

Tęczyński nie odebrał jednak zbroi od Klemensa. Właściwie do dziś dnia nie wiadomo, co było tego przyczyną. Pozostały z tych czasów dwa sprzeczne z sobą świadectwa, a mianowicie relacja Długosza i zapiski w aktach miejskich.

Długosz pisał, że „wychodzącemu na wojnę nie wygotował na czas i w zupełności zbroi”¹, akta zaś miejskie podają, że płatnerz wprawdzie zbroję wyczyścił dobrze i we właściwym terminie, ale zażądał zbyt wiele, bo aż dwa floreny, a tymczasem Tęczyński za robotę dawał mu tylko 10 groszy. Tak czy inaczej powód do targu był, zważywszy że jeden floren równał się prze-

¹ J. Długosz, *Dzieła wszystkie*, przekład Karola Mecherzyńskiego, Kraków 1870, t. VI, s. 297.

ciężnie 30 groszom. W każdym razie faktem jest niewątpliwym, że Tęczyński zbroi nie odebrał, a w dodatku poniosły go nerwy i zagrał honor szlachecki. W pasji znieważył Klemensa w jego warsztacie, a także go pobił, czemu oddaje sprawiedliwość nawet tak wielki stronnik Tęczyńskiego, jak Długosz.

Z domu Klemensa Tęczyński poszedł prosto na ratusz i złożył tam skargę na płatnerza, nie ukrywając wszakże, że zdążył już pobić go w jego własnym domu.

Rajcy posłali natychmiast pachofka miejskiego po Klemensa. Tęczyński jednak, nie czekając zakończenia sporu, wyszedł z ratusza i udał się na ul. Bracką, przy której wówczas mieszkał w kamienicy Kridlara. Tam spotkał się ze swym synem Janem oraz rajcami Mikołajem Kridlarem i Walterem Keslingiem, mieszkającymi zresztą w tym samym domu.

Nieszczęśliwym trafem przechodził właśnie tamtędy Klemens w towarzystwie pachofka miejskiego. Klemens na widok Tęczyńskiego zawołał: „Panie, pobiłeś mnie i dałeś mi policzek sromotnie w mym własnym domu, ale nie będziesz już mnie więcej bił”². Zdaniem Długosza miał mu nawet zagrozić, że „mu wkrótce lepij zapłaci”.

Słowa te wyprowadziły ponownie z równowagi Tęczyńskiego. Z synem i domownikami rzucił się na Klemensa. Pobito go do tego stopnia, że zamiast na ratusz, trzeba było go odnieść do domu.

Rajcowie Mikołaj Kridlar i Walter Kesling, którzy byli świadkami zajścia, natychmiast udali się na ratusz i opowiedzieli tam o całym wydarzeniu.

Z ratusza, na nieszczęście, wieść przedostała się na miasto. Ktoś uderzył w dzwon kościoła Mariackiego, mieszczanie przerwali swe zajęcia. Zaczęto się najpierw zbierać grupami, komentować wydarzenie, a potem gromadzić w Rynku przed ratuszem. Groza zawisła nad miastem.

² *Starodawne prawa polskie pomniki*, wyd. A.Z. Helcel, Kraków 1870, t. II, s. 663.

Rada próbowała jeszcze zapobiec ewentualnym ekscesom. Zamknięto bramy miasta, a delegacja Rady udała się na zamek królewski ze skargą na wyczyny Tęczyńskiego.

Króla w Krakowie nie było, więc rajców przyjęła królowa Elżbieta. Po wysłuchaniu skargi nałożyła tak na miasto, jak i na Tęczyńskiego wadium w niesłychanie wysokiej kwocie, bo aż 80 000 grzywien. Strona winna naruszenia spokoju w mieście miałyby zapłacić tę kwotę stronie przeciwnej. Ponadto – jak pisze Długosz – „obydwom stronom kazała się uspokoić i przyrzekła, że sama nazajutrz sprawę rozsądzi”³, a niezależnie od tego na prośby rajców wezwała Tęczyńskiego na Wawel.

W mieście jednak zamieszanie nadal się wzmagало. Pojawiła się już broń w ręku mieszczan zgromadzonych w Rynku. Dźwięk dzwonów z wieży kościoła Mariackiego powoli dopełniał miary. Oburzenie mieszczan na Tęczyńskiego zaczęło wyrażać się w coraz ostrzejszych słowach. Wołano pod adresem Rady:

Oto patrzcie, jaki gwałt popełniono, tyle razy skarżyliśmy się na nasze krzywdy, a nigdy nie staraliście się nas obronić⁴.

Niektórzy rajcowie uciekli z ratusza, a inni próbowali – choć wręcz zaprzecza temu Długosz, nieprzyjaźnie nastawiony do miasta – uspokoić tłum obietnicą załatwienia sporu przez królową w następnym dniu. Słowa te niewiele pomogły. Zapanowała już żądza natychmiastowego wyrównania rachunków z Tęczyńskim.

Tęczyński tymczasem zorientował się, że przebieg wydarzeń zaczyna być dla niego niekorzystny. Zabrał się więc wraz z synem i przyjaciółmi do zamieniania kamienicy Kridlara w fortecę. Wprawdzie otrzymał wezwanie królowej do stawienia się na zamku, ale nie zastosował się do niego, bo obawiał się, „iżby się nie pokazał tchórzem”⁵. Szybko jednak doszedł do wniosku,

³ J. Długosz, dz. cyt., s. 297.

⁴ *Monumenta Poloniae Historica*, Lwów 1878, t. III, s. 794.

⁵ J. Długosz, dz. cyt., s. 298.

że dom Kridlara nie daje wystarczającego zabezpieczenia. Stąd też pomysł ucieczki z synem Janem, Spytkiem Melsztyńskim, Mikołajem Secygniewskim i jeszcze kilku przyjaciółmi do pobliskiego kościoła Franciszkanów. Możliwe, że zamierzał dostać się na Wawel przez teren zakonny, leżący właśnie między miastem a zamkiem.

Tłum, który wyruszył z Rynku na poszukiwanie Tęczyńskiego, pierwsze swe kroki skierował na ulicę Bracką. Dom Kridlara został natychmiast dokładnie przeszukany, ale, oczywiście, Tęczyńskiego w nim nie znaleziono.

W jaki sposób ludzie dowiedzieli się, że Tęczyński znajduje się w kościele Franciszkanów, nie wiadomo. Może ktoś zobaczył przemykających się chyłkiem do kościoła szlachciców, albo też któryś z uciekających nieopatrznie zdradził się.

Kościół otoczono, wyważono drzwi wejściowe i fala ludzka zalała wnętrze.

Andrzej Tęczyński, który początkowo schronił się z towarzyszami w stosunkowo bezpiecznym miejscu, bo aż na wieży, właśnie zszedł na dół szukając – jak się wydaje – lepszego ukrycia.

Na schronienie wybrał sobie prawdopodobnie zakrystię, bo w chwili gdy tłum opanował kościół, skrył się tuż koło niej, pod kamiennymi schodami, nie opodał mniejszych organów, które miały się tam wówczas znajdować.

Dziś, po licznych przebudowach kościoła, nie ma ani kamiennych schodów, ani małych organów. Trudno więc oznaczyć dokładnie miejsce tragedii. Być może zdarzenie rozegrało się między dzisiejszymi dwiema ścianami – wewnątrz których są nowe schody – oddzielającymi ówczesną zakrystię, zwaną dziś mniejszą, od zakrystii większej.

Tak ukryty, przywołał po cichu kręcącego się w pobliżu Jana Dojzwona, rodem z Warszawy, i poprosił go o ratunek. Miał nawet poprzeć swą prośbę argumentem w postaci kwoty 200 złotych. Na dobrą sprawę nic nie można już było zrobić. Trudno się dziwić Dojzwonowi, że krzyknął do tłumy: „Pan Andrzej

zdaje się na waszą łaskę i prosi was o bezpieczne przejście, bo chce się stawić przed urzędem radzieckim na ratuszu!⁶

Słowa te wywarły zupełnie odmienny skutek. Rzucono się na Tęczyńskiego. Ten próbował jeszcze ratować się błyskawicznym skokiem do zakrystii. Na progu, u drzwi do zakrystii, otrzymał pierwsze uderzenie w tył głowy. Zadany cios oskalpował go. Za nim posypały się dalsze. Wstrząsający jest opis Długosza:

Głowa długo opierająca się zabójczym ciosom pękła i mózg z niej wytrysnął. Pastwił się lud jeszcze nad ciałem zabitego, wlokąc je z kościoła aż do ratusza kanałem ulicznym, w błocie uwalane, a od miejsca do miejsca skłute i skrwawione, z obszarpaną brodą i głową obdartą. Przez dwa dni leżało potem na ratuszu, a dopiero dnia trzeciego przeniesiono je do kościoła św. Wojciecha, a czwartego oddano przyjacielom, którzy je pochowali w Wielkim Księżu (...)⁷.

Dla pozostałych towarzyszy Andrzeja Tęczyńskiego los był łaskawszy. Syn zabitego – Jan, zwany Rabsztyńskim, korzystając z chwilowej nieuwagi mieszczan, uciekł z wieży i schronił się w piecu u jakiejś wdowy. Stamtąd uciekał przez dom Długosza na rogu ulicy Kanoniczej poza mury miasta. O pozostałych pisze Długosz, że

do piątej godziny i dłużej w noc dobywało się pospólstwo do wieży, w której Mikołaj Secygniewski i Spytek Melsztyński ze swymi towarzyszami mężnie się bronili; nazajutrz dopiero, po całonocnym i na drugi dzień jeszcze trwającym oblężeniu, gdy im osobiste zaręczono bezpieczeństwo, z wieży odprowadzono ich do ratusza, gdzie dnia trzeciego pojednali się z rajcami i wypuszczeni zostali na wolność⁸.

Teraz zaczął się akt drugi tragedii, chyba bardziej krwawy od poprzedniego. Najszybciej wyciągnęli wnioski z przebiegu zdarzeń Jan Dojzwon, ów nieszczęsny pośrednik Tęczyńskiego,

⁶ Tamże, s. 298.

⁷ Tamże, s. 298.

⁸ Tamże, s. 299.

i płatnerz Klemens. Obaj, nie bez racji, obawiali się, że cała zemsta rodziny może się na nich skupić. Dlatego opuścili natychmiast Kraków. Pierwszy znikł tak dokładnie, że nikt więcej nie znał jego dalszych losów. Klemens zaś pojechał do Wrocławia. Stamtąd jednak rajcy wrocławscy wyprosili go, uznając jego pobyt w tym mieście za wysoce niepożądany. Zawitał więc następnie do Żagania, gdzie – jak nie bez satysfakcji stwierdza Długosz – „na ból i duszność w piersiach ciężko nachorowawszy się, umarł”⁹.

W powadze sytuacji zorientował się też Mikołaj Kridlar, który powiadomił Radę o zajściu pomiędzy Tęczyńskim a Klemensem. Uciekł z Krakowa i wybrał chyba najlepsze miejsce pobytu, bo zamek w Melsztynie, *notabene* będący własnością przyjaciela domu Tęczyńskich. Przetrwał tam szczęśliwie następne wydarzenia i wrócił z głową na karku do domu.

Reszta natomiast mieszczan czekała na to, co los przyniesie. Wiadomość o śmierci Tęczyńskiego dotarła do Kazimierza Jagiellończyka gdzieś około 20 sierpnia. Obozował w tym czasie ze szlachtą na Pomorzu, koło wsi Kamień. Wojna w tym okresie przybierała niekorzystny obrót dla Polski, mało szlachty zgłosiło się na nią, więc i nastroje były nie najlepsze. Wieść o wypadkach w Krakowie wystarczyła, aby doszło do zamieszek w obozie, pod boki samego króla.

Szlachta ziemi sandomierskiej i krakowskiej zagroziła natychmiastowym powrotem do domów i zemstą na własną rękę na mieszczanach krakowskich, na wypadek gdyby król nie ukarał winnych śmierci Tęczyńskiego. Żądanie to, równoznaczne zresztą z szantażem, którym szlachta zaczynała się stopniowo coraz częściej i coraz sprawniej posługiwać wobec korony, zakomunikował królowi sam Jan Amor Tarnowski, kasztelan sądecki.

Po cichu mówiono, że Kazimierz Jagiellończyk raczej cieszy się, niż smuci wypadkiem. Były to aluzje do ówczesnego sporu Kazimierza Jagiellończyka z kandydatem do godności biskupa

⁹ Tamże, s. 314.

krakowskiego, Jakubem z Sienna, na którego król się nie zgadzał, zaś Andrzej Tęczyński był jednym z jego zwolenników.

Wieści, które nadeszły do obozu, były zresztą częściowo przekręcone, o czym może świadczyć treść wiersza, który w niecały rok potem krążył wśród szlachty:

A jacy to źli ludzie mieszczenie krakowianie,
Żeby pana swego, wielkiego chorągiewnego,
Zabiliście, chłopcy, Andrzeja Tęczyńskiego.
Boże-że go pożałuj, człowieka dobrego.
I że tak marnie zszedł od nierównia swojego.
Chciał-ci królowi służyć, swą chorągiew mieci,
A chłopcy pogańbieli, dali; i zabici,
W kościele ci zabili: na tem Boga nie znali,
Świętości ni zacz nie mieli, kapłany poranili.
Zabiwszy, rynną go wlekli, na wschód nogi włożyli,
Z tego mu gańbę czynili.
Do wrocławianów posłali, do takich, jako i sami,
A skarżąc na ziemiany, by im gwałty działali.
Wrocławianie im odpowiedzieli, żeście to źle zdziałali,
Żeście się ukwapili, człowieka zabili¹⁰.

Nie pozostało królowi nic innego, jak zapowiedzieć, że winnych ukarze natychmiast po powrocie z wyprawy. Obietnica pomogła. Długosz pisał, że „Rycerstwo w przekonaniu, iż jego żądaniom stanie się zadość, podziękowało królowi i wróciło do swych namiotów”.

Dnia 6 grudnia 1461 roku, a więc prawie pół roku po śmierci Tęczyńskiego, rozpoczęły się obrady sejmku w Nowym Korczynie. Szło, jak zwykle w tamtych czasach, o podatki na wojska zaciężne. Przeciąganie się i niepowodzenia w wojnie z Krzyżakami w głównej mierze były spowodowane niekarnością, a nawet wy-

¹⁰ A.A. Kryński, M. Kryński, *Zabytki języka staropolskiego z wieku XIV-go, XV-go i początku XVI-go*, Warszawa 1925, s. 444. Tekst, dostosowany do wymagań dzisiejszego języka polskiego, cytowany za: K. Budzykiem, J. Dürr-Durskim, J.Z. Jakubowskim, Z. Liberą, J. Pietrusiewiczową, *Literatura polska. Materiały pomocnicze dla klasy IX*, Warszawa 1951, s. 46–47.

padkami dezercji szlachty z pola walki. Wpadły w tym czasie w ręce Krzyżaków Morąg, Bielawa, Frydland, Starogard, a niewiele brakowało, aby taki sam los podzieliły Gdańsk i Toruń. W dodatku kraj przeszedł rokosz wielkopolski przeciwko kasztelanowi poznańskiemu Piotrowi z Szamotuł. Miał więc król rację, upatrując wyjście z ciężkiej sytuacji w wojskach zaciężnych.

Na to trzeba było jednak pieniędzy, a te z kolei można było zdobyć tylko w drodze podatków uchwalonych przez sejm, który był jednak przede wszystkim zajęty sprawą Tęczyńskiego. To zmusiło króla do wyznaczenia sądu mającego rozpoznać sprawę.

W dniu 7 grudnia zasiadł sąd w osobie sędziego sandomierskiego Piotra z Weszmutowa oraz podsędziego Mikołaja z Winiar. Rozprawa odbywała się w obecności króla oraz wojewodów i kasztelanów.

Oskarżycielami byli brat Andrzeja, kasztelan krakowski Jan Tęczyński, i syn zabitego, Jan Rabsztyński.

Kasztelan zażądał zasądzenia na jego rzecz wadium w kwocie 80 000 grzywien, albowiem – jego zdaniem – miasto pierwsze złamało warunki ustalone przez królową Elżbietę. Syn domagał się ukarania winnych śmierci ojca, oskarżając nie poszczególnych mieszczan, ale wszystkich rajców, mistrzów cechowych oraz całe pospólstwo. Był to więc proces przeciwko miastu Krakowowi.

Mieszczanie zostali oskarżeni o to, że doprowadzili – dotyczyło to zwłaszcza Rady – zamykaniem bram miasta, biciem w dzwony, podjudzaniem motłochu, a w końcu całkowitą bezczynnością władz miejskich, do śmierci Andrzeja Tęczyńskiego. Przedstawiciele miasta odpowiadali więc nie za udział w zabójstwie, lecz za zaniedbanie przeszkodzenia temu zabójstwu. Dzisiaj prawnik mógłby powiedzieć, że oskarżono ich o nieprzeszkodzenie grożącemu skutkowi, a więc o zaniechanie.

Pełnomocnikiem miasta był szlachcic Jan Oraczowski, herbu Śreniawa. Sami rajcy nie stawili się na rozprawę, obawiając się ujęcia ich na sali sądowej. Wiadomo było jednak, że kilku z nich przebywa w Nowym Korczynie.

Oraczowski obronę miasta rozpoczął od tradycyjnego w owych czasach chwytu proceduralnego, a mianowicie od zarzutu niekompetencji sądu. Okazał przywilej Kazimierza Wielkiego z dnia 7 grudnia 1358 roku wydany dla miasta Krakowa, według którego:

gdyby zaś rycerza lub szlachcica królestwa naszego mieszczanin zabił lub w jakikolwiek sposób poranił, w obecności naszej lub zastępcy naszego oraz dwóch, trzech lub więcej rajców według prawa miejskiego sprawa ma być rozstrzygnięta.

W świetle tego przywileju postępowanie według prawa polskiego przed sądem w Nowym Korczynie było całkowicie bezpodstawne.

Nie wiadomo, jak dalej potoczyłyby się losy procesu, gdyby ktoś ze szlachty nie wpadł na prosty pomysł zażądania pełnomocnictwa od Jana Oraczowskiego.

Wtedy wybuchła awantura. Oraczowski nie miał żadnego dokumentu stwierdzającego pełnomocnictwo; prawdopodobnie nadmiar kłopotów, jakich przysporzyła miastu ta sprawa, był przyczyną, że zapomniano o jego wystawieniu.

Na sali zawrzało. Rzucono się na Oraczowskiego, targano za włosy i ubranie, pobito, omal że nie rozszarpano żywcem. Nieszczęsnego pełnomocnika w ostatniej chwili uratował król, wzywając szlachtę do zachowania spokoju. Oraczowskiego skazano – jako intruza w sądzie, na podstawie art. III Statutu Kazimierza Wielkiego – na karę 3 grzywien. Ponieważ Oraczowski nie miał pieniędzy, wsadzono go do wieży. Rajcy musieli mu po kryjomu dostarczyć kwotę potrzebną na zapłacenie kary.

W rezultacie ani oskarżonych, ani pełnomocnika nie było na sali. Ponieważ rozprawa toczyła się w nieobecności oskarżonych, to – w myśl przepisów Statutu Wiślickiego – powinny były się odbyć jeszcze dwie rozprawy, w tak zwanym drugim i trzecim terminie. Dopiero w trzecim terminie mógł zapaść wyrok zaoczny.

Sąd jednak wyznaczył od razu termin trzeci, czyli już ostateczny, na ósmy dzień, licząc od dnia pierwszej rozprawy, wywołując ponownie rajców krakowskich.

Tym razem przyjechało ich aż czterech. Próbowali przed rozprawą uzyskać posłuchanie u króla i prosić o utrzymanie w mocy owego przywileju Kazimierza Wielkiego. Niestety, król nie tylko nie dopuścił ich do słowa, ale też niczego nie uczynił dla swojego miasta. Widocznie bardzo a bardzo zależało królowi na poparciu szlachty.

Wkrótce atmosfera w Nowym Korczynie stała się do tego stopnia niebezpieczna dla rajców, że musieli uciekać wśród nocy do Krakowa. W popłochu pozostawili nawet swoje wozy.

Nadszedł dzień 14 grudnia 1461 roku. Zebrał się wówczas sąd po raz trzeci w terminie „zdanym i zawitym”. W zastępstwie rajców miasto reprezentowali Piotr Hers Głowicz i niejaki Adam, zastępca sekretarza miejskiego. Dobór przedstawicieli miasta nie był najszcześniejszy, co się ujawniło w trakcie rozprawy.

Pełnomocnictwa tym razem były dobre. Sąd zezwolił na odczytanie przywileju, wszakże jego treść nie wywarła już żadnego wrażenia. Sąd podobno nie uwzględnił przywileju, dlatego że niedawno, bo w 1454 roku, wydany dla Małopolski przywilej nieszawski stanowił:

jeśliby się zdarzyło, że który szlachcic od mieszczanina albo kmiecia ranę poniesie, tedy szlachcic raniony może krzywdy swej przed sądem ziemskim dochodzić przeciw raniącemu i wywołać go od sądu jego magdeburskiego przed sąd ziemski¹¹

(wprawdzie później Kazimierz Jagiellończyk potwierdził przywilej z 1358 roku, ale wtedy – już po procesie – chodziło mu o to, aby złagodzić sytuację powstałą między nim a Krakowem). Tak więc został pominięty zarzut niekompetencji i sąd wezwał pełnomocników do złożenia odpowiedzi na oskarżenie.

¹¹ F.Papée, *Zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego*, w: *Sprawozdanie z czynności Zakładu Naukowego im. Ossolińskich 1882–1883 roku*, Lwów 1883, s. 71.

Pełnomocnicy uchylili się jednak od odpowiadania na zarzuty oskarżenia. Być może nie byli do tego upoważnieni lub uczeni juryści nie zalecali tego, albo też i tym razem nastroje na sali sądowej były tego rodzaju, że lepiej było nie odpowiadać. Sprawa ta nie jest dostatecznie jasna. Nie do wiary jest, aby zastępca sekretarza miejskiego, a więc człowiek obeznany nieco z prawem, nie wiedział, jakie skutki może spowodować nieodpowiadanie na skargę, i to w tak poważnej sprawie.

Przesądziło to wynik procesu. Sąd uznał, że nieodpowiadanie na wywód skargi równa się nieobecności na rozprawie. Ponieważ rozprawa odbywała się w trzecim „zawitym” terminie, wydał od razu dwa wyroki: karny i cywilny.

Wyrokiem karnym skazano rajców, cechy i pospólstwo miasta na karę śmierci za to, że po zamknięciu bram miasta i wdarciu się do kościoła Franciszkanów zamordowali Andrzeja Tęczyńskiego, a następnie sprofanowali jego zwłoki. Kara miała być wykonana na głównych winowajcach spośród przedstawicieli mieszczaństwa krakowskiego.

Drugi wyrok zasądzał na rzecz kasztelana krakowskiego, Jana Tęczyńskiego, owo wadium w kwocie 80 000 grzywien, które miało stanowić rękojmię spokoju w mieście w dniu 16 lipca 1461 roku. Sąd w wyroku podkreślił, że nie kto inny, jak mieszczanie złamali pokój, a ponadto że dwukrotnie, pomimo wezwania, nie zgłosili się na rozprawę.

5 stycznia 1462 roku odbyło się, tym razem w Krakowie, ostatnie posiedzenie sądu, niemające już w zasadzie wpływu na treść wyroku. Był to tak zwany termin do zadośćuczynienia, w którym oskarżony mógł jedynie usiłować wytłumaczyć swoją nieobecność. W wypadku gdyby to się mu udało, wydany wyrok tracił swą ważność, a sprawa mogłaby toczyć się jeszcze raz w terminie „zdanym i zawitym”.

W zastępstwie sędziego ziemi krakowskiej, Jana Rokosza, który wymówił się różnymi trudnościami, przewodniczył Piotr z Weszmutowa, sędzia ziemi sandomierskiej, mając u boku podsędka Jana z Pielgrzymowic i pisarza ziemi krakowskiej Piotra z Łuszczanowic. Sędziami komisarzami z ramienia króla

byli – biorący już udział w rozprawie w Nowym Korczynie – Jan z Pilczy, Derśław z Rytwian, Łukasz Górka, Stanisław Ostroróg, Piotr z Oporowa, Dobiesław z Wiśnicza, Jan Feliks Tarnowski, Jan Tarnowski i Jan z Kalinowa. Była to magnateria, pozostająca przeważnie w bliskich stosunkach z domem Tęczyńskich.

Rozprawę rozpoczął wywód Jana Rabsztyńskiego, który tym razem wymienił nazwiska osób odpowiedzialnych – jego zdaniem – za śmierć ojca. Tak więc winą za wypadki w dniu 14 lipca 1461 roku obciążył burmistrza Stanisława Leimitera, radnych: Kunczę Langa, Mikołaja Zalcza, Jakuba Ważnika, Waltera Keslinga, Jerzego Herschperka, starego Kunczę, Stanisława Morstyna, Hansa Lipsa, Jana Bema, Marcina Chamistera, Jana Wierzynka, Marcina Bełzę, Michała Edradera, Marcina *vel* Jarosława Szarleja, Hermana Krancza, niejakiego Tomasza, Jana Kridlara, Dyppolda i jeszcze jakichś innych rajców, których nazwisk akta sądowe już nie wymieniają, oraz – spoza Rady – Mikołaja mistrza ceklarzy, Jana Teschnara, Wojciechamalarza, Czipsara-kuśnierza, Stanisława Szeląga-ostroźnika, Marcina-płatnerza, Bernarda-płatnerza, Pawła Langa, Stefana Kolczara młodszego, Kucha-piekarza, Wolframa-kuśnierza, Klause Vinkona i Pawła Burcha.

Przybyli na zamek za listem żelaznym przedstawiciele miasta jeszcze raz zasłaniali się przywilejem z 1358 roku, nie zagłębiając się w meritum sprawy. Po wysłuchaniu rajców sąd wyprosił ich z sali, po czym oba nowokorczyńskie wyroki zatwierdził, polecając woźnemu sądowemu, Bernardowi Sitko, ściągnięcie kwoty 80 000 grzywien, choćby nawet w drodze zastawu. Znamienne, że nie Rada, lecz i rajcy, i całe pospólstwo zostali obciążeni obowiązkiem zapłacenia tej sumy.

Długosz tak tłumaczy motywy tego wyroku:

Nie przyjęto takiej obrony z powodu, iż o niej rajcy przy pierwszym zapoznaniu do Nowego Miasta zamilczeli, a w odczytanych przywilejach radzieckich nie znajdowało się takie zastrzeżenie¹².

¹² J. Długosz, dz. cyt., s. 313.

Długosz zgodnie z prawdą pisze o milczeniu podczas rozpraw w Nowym Korczynie. Kłamie natomiast bądź nieświadomie powtarza nieprawdę co do treści przywileju. Nie dość bowiem, że w końcu przywilej ten odczytano, to w dodatku treść jego chyba nie mogła budzić żadnych wątpliwości.

W trzy dni później, 8 stycznia 1462 roku, zjawili się na ratuszu krakowskim: kasztelan kaliski, Mikołaj Skóra z Gaju, oraz starosta krakowski, Mikołaj Pieniążek, żądając w imieniu króla wydania winnych. Rzecz szła już tylko o wykonanie egzekucji.

Rada próbowała bronić się twierdzeniem – nie bez racji – że nic nie wie o winnych w tej sprawie. Żaden poważny i zamożny mieszczanin – jak twierdziła – nie brał udziału w tym nieszczęśliwym wypadku, lecz tylko tłum ludzi luźnych i sług rzemieślniczych, z których większość już dawno opuściła miasto.

Wysłannicy króla opuścili ratusz. W kilka godzin potem ci sami jeszcze raz przybyli do ratusza i odczytali takie polecenie Kazimierza Jagiellończyka:

Słyszeliśmy odpowiedź waszą, mówicie, jak i dawniej, że nie znacie winnych, a oto tych pan kasztelan obwinia: Stanisława Leimitera, który wówczas był burmistrzem, Konrada Langa, Jarosława Szarleja i Marcina Beżę spośród Rady, z pospólstwa natomiast Jana Teschnara, Mikołaja Wolframa, Wojciecha-malarza i Jana Schylinga-ostrożnika, i Mikołaja mistrza ceklarzy. Przeto wam pod rygorem przysięgi i posłuszeństwa winnego rozkazujemy, abyście ich na zamek nam odesłali, a gdybyście tego zrobić nie chcieli, żądamy pod tym rygorem, abyście wszyscy rajcy i całe pospólstwo z tymi obwinionymi stawili się dzisiaj przed nami¹³.

Oskarżyciel wprawdzie zrezygnował z pociągnięcia do osobistej odpowiedzialności całego kręgu osób, których nazwiska wymienił w dniu 5 stycznia, i ograniczył swe pretensje – z nieznanym nam dzisiaj powodów – jedynie do dziewięciu ludzi, ale i tak przerażenie zapanowało wśród zebranych. Tylko roz-

¹³ *Monumenta Poloniae Historica*, t. III, s. 198.

paczą i bezsilnym żalem można wytłumaczyć słowa jednego z oskarżonych obecnego na sali:

Znakomici panowie! Skoro nas pan kasztelan w sprawie tej przy pomocy Bożej niewinnych oskarża, z sali radzieckiej nie ustąpimy, dopóki tutaj, gdzie powinniśmy zgodnie z prawem, któremu podlegamy, być sądzeni, wierzymy w naszą sprawiedliwość, która nas ocali. Zwracamy się do was wszystkich, drodzy panowie, jeśli ktokolwiek z was wie, że ktoś z nas jest winien, powiedzcie, a bez sprzeciwu uczynimy to, co prawo postanowi¹⁴.

Pozostali odkrzyknęli, że nie uważają ich za winnych, tak więc posłowie królewscy wrócili z niczym na zamek.

Następnego dnia król ponownie zażądał wydania oskarżonych i wręcz zapytał mieszczan, czy mają ochotę być posłuszni, czy też nie.

Takie *dictum* skruszyło opór miasta. Dalsze zwlekanie mogło zostać łatwo uznane za bunt przeciwko królowi.

Rajcy najpierw wpisem do ksiąg miejskich zastrzeegli sobie prawo do wszelkich uprawnień wynikających z przywilejów wydanych dla nich i ich następców (powoływali się wciąż na nieszczęsny przywilej z 1358 roku), po czym oświadczyli, że nie mają zamiaru wypowiadać posłuszeństwa królowi. Potem mieszkańcy miasta wraz z umieszczonymi na wozach oskarżonymi udali się na Wawel.

Jeszcze tam próbowano ratować towarzyszy. W mowie wygłoszonej do króla rajcy przypomnieli, że są posłuszni jego poleceniom, lecz że proszą o odesłanie sprawy do prawa magdeburskiego. Podkreślali, że oskarżonych nadal uważają za niewinnych.

Te słowa nic już nie pomogły. Oskarżonych wsadzono do więzienia.

Król jakby uczynił krok dla uratowania głów oskarżonych. Zażądał, aby w myśl prawa polskiego syn zabitego, Jan

¹⁴ Tamże, s. 798.

Rabsztyński, potwierdził przysięgą ze świadkami winę oskarżonych. Przysięgę taką Jan Rabsztyński złożył przed sędzią Piotrem z Weszmutowa, obciążając winą za śmierć ojca Stanisława Leimitera, Konrada Langa, Jarosława Szarleja, Wojciecha-malarza, Mikołaja Szarlanga i Mikołaja mistrza ceklarzy.

Uratował głowę Marcin Betza dzięki staraniom zakonu bernardynów. Ocaleni też Jan Teschnar i Mikołaj Wolfram, nie wiadomo dzięki czyjej interwencji.

Nie udało się uniknąć śmierci Jarosławowi Szarlejowi, chociaż sama królowa Elżbieta chodziła – jeżeli wierzyć Długoszowi – do domu Rabsztyńskiego, prosząc o łaskę, pomijając już zabiegi innych, ponoć „osób poważnych”, którzy tłumaczyli oskarżycielowi, że „raczej niech go karze więzieniem, pomimo iż jest niewinny”¹⁵.

Nawet Długosz, zwolennik obozu Tęczyńskich, pisał, że „tak zawzięte były w gniewie umysły Jana Rabsztyńskiego i jego przyjaciół, taką pałały żądzą zemsty i przelania krwi rajców, że niczem były u nich prośby królowej Elżbiety”¹⁶.

Dowodem zapalczywości nie tylko Rabsztyńskiego, ale i całego niemal obozu szlacheckiego były dalsze słowa wspomnianego już wiersza:

Kłamiecie, chłopi, jako psy, byście tacy byli,
Nie stoicie wszyscy za jeden palec jego!
Mniemaliście, chłopi, by tego nie pomszczono,
Już ci ich sześć sieczono: jeszcze na tem mało.
Pan krakowski, jego miłość, z swoimi przyjaciół,
Boże je racz uzdrowić, że tego pomścili!
Jaki to syn szlachetny Andrzeja Tęczyńskiego,
Żeć on mści gorąco ojca swego,
Boże go racz pozdrowić ode wszego złego! Amen¹⁷.

W piątek 15 stycznia 1462 roku odbyła się egzekucja. Wyprowadzono wszystkich oskarżonych z zamku do miasta, przed

¹⁵ J. Długosz, dz. cyt., s. 314.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ K. Budzyk i inni, dz. cyt., s. 47.

dom Andrzeja Tęczyńskiego, który znajdował się „podle kościoła św. Michała”, a nazywany był „Malowanym Dworem”.

Dziwnym zbiegiem okoliczności na miejscu „Malowanego Dworu”, pomiędzy ulicą Senacką, Kanoniczą a Plantami, wybudowany został później gmach, który do 1946 roku mieścił więzienie św. Michała i sądy krakowskie, a obecnie jest siedzibą Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Widocznie Temida upodobała sobie to miejsce.

Sędzia Piotr z Weszmutowa odczytał wyrok oskarżonym, po czym odwieziono ich z powrotem na zamek. Ścięto ich na zamku, pod nową wieżą, w pobliżu Wisły. Od tego też czasu wieżę tę nazywano Tęczyńską.

Ciała wydano miastu, które pochowało je w kościele Mariackim. Pozostałych przy życiu Rabsztyński wywiózł natchmiast do Rabsztyna i tam uwięził.

Rodzina Andrzeja Tęczyńskiego nie zakończyła na tym porachunków z mieszczaństwem krakowskim. Miała przecież w swoich rękach wyrok sądu nowokorczyńskiego zasądzający miasto na zapłatę Janowi Tęczyńskiemu 80 000 grzywien.

Taki wydatek groził miastu prawie ruiną gospodarczą. Rzecz zrozumiała, że mieszczenie zaczęli zabiegać jeżeli już nie o zaniechanie wykonania wyroku, to przynajmniej o poważne zmniejszenie kwoty, którą trzeba było wyłożyć z kasy. Starania poczyniono przede wszystkim na dworze królewskim. Bądź co bądź wojna z zakonem krzyżackim nie była zakończona, a Kazimierz Jagiellończyk często miewał w związku z nią kłopoty finansowe. Nie leżało zatem w interesie króla dopuszczać do upadku Krakowa.

Zabiegi natrafiły więc na podatny grunt. Władze sądowe otrzymały pismo Kazimierza Jagiellończyka, zalecające niepodjęcie jakichkolwiek kroków w sprawie wyroku nowokorczyńskiego.

Wiadomość o tym zaalarmowała obóz Tęczyńskich. W dniu 27 lipca 1462 roku zjechali się Tęczyńscy ze swymi zwolennikami w Nowym Korczynie. Rezultatem tego zjazdu był list do sądu grodzkiego w Krakowie:

Urodzeni panowie, przyjaciele nam mili! Z pewnego listu królewskiego, który nam przedłożono i który nawzajem wam przedkładamy, poznaliśmy i widzimy, jak Jego Miłość, stronniczością powodowany, jedynym pismem swoim prawo każe wykonywać, a innym tego zabrania. Gdybyśmy się jednak z J.K. Mości własnych zapisów o tym zapewnili, że Jego Miłość żadnej osobie w poszukiwaniu prawa i sprawiedliwości przeszkadzać nie powinien, wydało się nam, że tych raczej listów i rozkazów królewskich słuchać należy, które polecają wykonywanie sprawiedliwości, aniżeli tych, które jej bieg powstrzymują. Dlatego wskutek jednomyślnej woli i uchwały naszej zalecamy wam, abyście, odłożywszy na bok wszelkie trudności i usprawiedliwienia, tym listom we wszystkim byli posłuszni, które wymiar sprawiedliwości stronom zalecają i nakazują. Tak czyniąc, panowie, ani wobec J.K. Mości, ani wobec praw naszych wspólnych, ani wobec żadnej ze stron nie będziecie narażeni na podejrzenia lub obwinienia, skoro nikt w poszukiwaniu sprawiedliwości nie powinien natrafiać na przeszkody lub niedbalstwo¹⁸.

List ten, naturalnie, nie był niczym innym jak nawoływaniem do nieposłuszeństwa wobec króla. O jego treści dowiedział się jednak król i w dniu 16 sierpnia 1462 roku wysłał z Torunia znamienne i niedwuznaczne polecenie skierowane do sądu grodzkiego w Krakowie i pozostałych władz zainteresowanych tą sprawą.

Treść polecenia, w odróżnieniu od pierwszego listu królewskiego, zachowała się w całości. Warto ją przytoczyć *in extenso*:

Kazimierz z Bożej łaski król polski, W. Książę litewski, Rusi i Prus pan i dziedzic (...) – wojewodom, kasztelanom, starostom, sędziemu i podsędkowi oraz wszystkim innym dygnitarzom, urzędnikom i komornikom w sądach ziemskich i grodzkich krakowskich zasiadającym uprzejme wam miłym łaskę naszą i względy. Przypominamy sobie, żeśmy za wolą, postanowieniem i jednomyślną uchwałą prałatów i baronów naszych, w Krakowie przy boku naszym zostających, wszystkie i każdą sprawę wraz z ich wynikłościami i przypadłościami wszystkimi, jakie między wielmożnym Janem z Tęczyna, kasztelanem krakow-

¹⁸ F. Papée, dz. cyt., s. 77–78.

skim, z jednej, a sławetnymi burmistrzem, rajcami i mieszczaństwem miasta naszego Krakowa z drugiej strony powstały lub są w toku, aż do sejmu walnego w najbliższym czasie w Piotrkowie odbyć się mającego i już zapowiedzianego ze względów słusznych i sprawiedliwych zawiesili i przeniesli.

Niemniej przeto wielmożny Jan kasztelan na tego rodzaju zawieszenie i odroczenie przez prałatów i baronów naszych zarządzane nie zważy, ale wspomnianych burmistrza, rajców i mieszczan o tego rodzaju sprawy i ich wynikłości, w jakikolwiek bądź sposób wywołane, pozywa, dręczy, uciska i wymuszaniem zastawów oraz intromisji niepokoi. Przeto uprzejmościom i wiernościom waszym polecamy, naszą stanowczą wolę wyrażając, abyście tego rodzaju spraw kasztelana oraz inne osoby i rajców tudzież mieszczaństwo dotyczących żadną miarą słuchać ani nawet zeznania woźnieńskiego przyjmować lub do księgi wpisywać nie śmieli i nie odważyli się, ale przytoczone powyżej sprawy wraz z ich wszystkimi wynikłościami i przypadłościami według postanowienia i uchwały wspomnianych naszych prałatów i baronów do najbliższego sejmu walnego piotrkowskiego zawiesili, odroczyli i przeniesli bez względu na wszelkie listy w przeciwnym duchu wydane lub wydać się mające i bez względu na jakiekolwiek bądź przeskody. Inaczej, gdyby coś przeciwnego przez was lub kogokolwiek z waszych w tych rzeczach było usiłowane, takowe bez żadnego znaczenia, siły i waloru niniejszym ogłaszamy¹⁹.

W ten sposób postępowanie wykonawcze w sprawie zapłaty kwoty 80 000 grzywnien zostało zawieszane do rozpoczęcia obrad sejmu w Piotrkowie.

Pomimo to jeszcze przed otwarciem obrad sejmu, 4 października 1462 roku, pełnomocnik Tęczyńskich, szlachcic Jan Nieprowski, stawił się przed sądem ziemskim w Krakowie, w którego skład wchodził podsędek Jan z Pielgrzymowic z dwoma komornikami, z zamiarem podjęcia dalszych kroków przeciwko mieszczanom. Jednocześnie zgłosił się i pełnomocnik Krakowa, Piotr Kołowa. Obaj pełnomocnicy okazali swoje pełnomocnictwa, po czym za zgodą sądu Piotr Kołowa odczytał polecenie królewskie z dnia 16 sierpnia 1462 roku.

¹⁹ Tamże, s. 78–79.

Nieprowski jednak, lekceważąc treść dopiero co odczytanego polecenia, wręcz zażądał zapisania w księgach sądowych zeznania woźnego o niedopuszczeniu go do czynności egzekucyjnych na majątku miasta Krakowa, a następnie o skazanie za to mieszczan na karę 15 grzywien. W końcu złożył wniosek o ponowne delegowanie woźnego do czynności egzekucyjnych.

Sąd rozprawę przerwał w celu – jak to uzasadniał – wyjaśnienia wątpliwości,

czy należy trzymać się listu królewskiego, czy też mieszczanie powinni odpowiadać przed sądem wbrew niemu, skoro najpierw przedłożyli pełnomocnictwo upoważniające tylko do odpowiadania, a dopiero potem list królewski²⁰.

Wątpliwości oczywiście żadnej tutaj nie było. Chodziło tylko o wyjście z wyjątkowo nieprzyjemnej sytuacji i pozbycie się kłopotu. Tak też się stało i sprawa już więcej nie znalazła się na wokandzie.

Nie wiadomo, czy na sejmie w Piotrkowie podjęto jakieś dalsze decyzje, wiemy tylko, że do ostatecznego załatwienia sporu zostali delegowani posłannicy królewscy – wojewoda Dersław z Rytwian oraz podskarbi koronny Jakub z Dębna.

Pomiędzy stronami doszło do kupieckiego targu. Kasztelan krakowski odstąpił od nieściągalnej kwoty 80 000 grzywien i zażądał tylko 8000 złotych czerwonych. To stwarzało już podstawę do rokowań. Rajcy zaofiarowali wobec tego tylko 6000 złotych czerwonych, na co jednak kasztelan nie zgadzał się. Wreszcie wpadł ktoś na zbawienny pomysł, by prosić o protekcję ówczesnego kandydata na stolec biskupi w Krakowie, Jakuba z Sienna, który cieszył się wielkim poważaniem Tęczyńskich. Protekcja była skuteczna, bo rokowania zakończyły się tym, że mieszczanie mieli uiścić do rąk Jana Tęczyńskiego tylko 6200 czerwonych złotych, i to w dodatku ratami. Ponadto kasztelan krakowski i pan na Rabszynie złożyli oświadczenia wpisane

²⁰ *Starodawne prawa polskie pomniki*, t. II, s. 565.

do ksiąg sądowych, że przebaczą mieszczanom popełnioną zbrodnię oraz zrzekają się wszelkich wyroków wydanych na ich korzyść w związku z tą sprawą.

Na polecenie króla oraz kasztelana krakowskiego wykreślono z ksiąg sądowych wyrok sądu w Nowym Korczynie, mocą którego skazano mieszczan na zapłatę 80 000 grzywien.

Wreszcie, dzięki zakończeniu sporu, Jan Rabsztyński „więźniów swoich, Marcina Bełzę tudzież Jana Teschnara i Jana Wolframa, mieszczan krakowskich, przez rok i ośm miesięcy trzymany w Rabsztynie, na wolność wypuścił”²¹.

Ustalonej kwoty miasto chyba nigdy nie spłaciło w całości. W aktach miejskich znajduje się tylko kwit Tęczyńskiego na 2000 czerwonych złotych. Zresztą, aby zapłacić nawet i tę kwotę, miasto musiało zaciągnąć dług u rajcy Stana Langa na sumę 200 florenów.

Więźniowie Jana Rabsztyńskiego po powrocie do domu zajmowali jeszcze przez długie lata stanowiska we władzach miejskich. Bełza był rajcą i ławnikiem, Jan Teschnar ławnikiem, a Mikołaj Wolfram rajcą.

Rachunek, jaki wystawiła szlachta miastu za śmierć Andrzeja Tęczyńskiego, był okrutny. Za morderstwo popełnione przez zdziczały tłum zapłacono morderstwem sądowym, bo inaczej nie można nazwać ścięcia sześciu ludzi tylko za to, że reprezentowali miasto, w którym dokonano zbrodni, nie próbując nawet ustalić, czy ponoszą winę za wypadki w mieście. Stworzono precedens do przyszłych podobnych porachunków z mieszczanstwem. Znamienne są słowa Michała Bobrzyńskiego:

Król nie okazał dość siły, ażeby uczuciu zemsty szlacheckiej położyć skuteczną zapórę, ażeby w stosunku pomiędzy szlachtą a miastami utrzymać granicę prawa. Cenny przywilej miejski runął nie na rzecz państwa, nie wobec jego potrzeb, lecz na rzecz namiętności szlachty. Nie upadło jeszcze miasto i mieszczanstwo w Polsce, ale ten jeden fakt stał się dla niego złowróżebną na przyszłość wskazówką²².

²¹ J. Długosz, dz. cyt., s. 347.

²² M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, Warszawa 1927, t. I, s. 270.

Dodatkowe światło na tę tragiczną sprawę rzuciły ostatnie badania historyczne. Zatarg stanowy mieszczaństwa i szlachty był też konfliktem narodowościowym. Gdy wojna z niemieckim zakonem krzyżackim nie wiodła się szlachcie, znalazła ona sposobność wyładowania pasji na w dużej mierze niemieckim patrycjacie Krakowa.

W samym Krakowie o sprawie Andrzeja Tęczyńskiego długo pamiętano. Jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku uważano pomnik mężczyzny znajdujący się w krużgankach klasztoru Franciszkanów za nagrobek zamordowanego Tęczyńskiego. Podanie o tym rozwiął dopiero ostatecznie franciszkanin K.S. Rosenbaiger, który wykazał, że pomnik pochodzi z okresu około 1560 roku i poświęcony jest mieszczaninowi.

ŹRÓDŁA I BIBLIOGRAFIA

- K. Bąkowski, *Dzieje Krakowa*, Kraków 1911.
- M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, Warszawa 1927, t. I.
- J. Długosz, *Dzieła wszystkie*, przekład Karola Mecherzyńskiego, Kraków 1870, t. V.
- A. Jelicz, „*Pieśń o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego*” jako *panflet polityczny*, „Prace Polonistyczne” S. IX, 1951.
- J. Kocznur, *Proces o zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego*, „Palestra” 1960, nr 42.
- A.A. Kryński, M. Kryński, *Zabytki języka staropolskiego z wieku XIV-go, XV-go i początku XVI-go*, Warszawa 1925.
- L. Krzywicki, *Studia socjologiczne*, Warszawa 1926.
- S. Kutrzeba, *Męźobójstwo w prawie polskim XIV i XV w.*, Kraków 1907.
- Monumenta Medii Aevi Historica, Kodeks Dyplomatyczny miasta Krakowa*, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1879, t. V.

Monumenta Poloniae Historica, Lwów 1878, t. III.

J. Muczkowski, *Kościół Św. Franciszka w Krakowie*, „Biblioteka Krakowska”, t. 19, Kraków 1901.

F. Papée, *Zabójstwo Andrzeja Tęczyńskiego*, w: *Sprawozdanie z czynności Zakładu Naukowego im. Ossolińskich 1882–1883 r.*, Lwów 1883.

J. Ptaśnik, *Obrazki z przeszłości Krakowa – Tragedia krakowska*, „Biblioteka Krakowska”, t. 21, Kraków 1902.

S. Roman, *Przywileje nieszawskie*, Wrocław 1957.

K.S. Rosenbaiger, *Dzieje kościoła O.O. Franciszkanów w Krakowie*, „Biblioteka Krakowska”, t. 79, Kraków 1933.

Starodawne prawa polskiego pomniki, wyd. A.Z. Helcel, Kraków 1870, t. II.

A. Strzelecka, *Niektóre okoliczności krakowskiego rozruchu mieszczańskiego w roku 1461*, w: *Mediaevalia, w 50 rocznicę pracy naukowej Jana Dąbrowskiego*, Warszawa 1960.

SPÓR KANONIKA
CZARNKOWSKIEGO
ŻAKAMI

...wspomni na to, co się stało niedawno w Krakowie, jako ksiądz niektóry dla nierządnej niewiasty zabił kielka studentów i wszystko kolegium rozegnał.

Marcin Krowicki, *Chrześcijańskie a żatobliwe napominanie*

Nie tylko w dziejach nauki polskiej zapisali się liczni wychowankowie krakowskiej Almae Matris; zajęli oni także wcale poczesne miejsce w kronice kryminalnej miasta. Powiedzieć tu trzeba, że Akademia Krakowska wiodła w tej mierze prym bodaj przed wszystkimi uniwersytetami europejskimi, w których przecież też na niesfornej i awanturniczej młodzieży nie zbywało.

Kraków, miasto o wyjątkowo dużym na owe czasy skupisku młodzieży studiującej, zachował aż do połowy XVI wieku charakter międzynarodowego ośrodka nauki. Studiowali tu liczni Węgrzy, Niemcy i Czesi. Scholarzy krakowscy – zarówno ci, którzy uprawiali studia już w samej Akademii, jak i uczęszczający dopiero do szkół przygotowujących do wstąpienia na wyższą uczelnię – byli zbiorowiskiem młodzieży o dużej rozpiętości wieku, stanowiącej element wysoce niespokojny, nadający w dużej mierze Krakowowi opinię miasta niebezpiecznego, miasta „tumulców”. W wieku XVI retoryczny Włoch z dzieła Łukasza Górnickiego mówił tak o swych wrażeniach z Krakowa: „Gdy we dnie idę albo jadę, aliści kule z pulhaka mimo uszu lecąc, wczora wedle mnie dwu, dziś przede mną jednego zabiły”¹.

¹ Ł. Górnicki, *O elekcji, wolności, prawie i obyczajach polskich rozmowa Polaka z Włochem*, Sanok 1855, Biblioteka Polska, s. 11.

Kryminalne tradycje scholarów sięgają jeszcze XIV wieku. W rejestrze „wyświeconych” z miasta za zbrodnie czytamy taką oto zapiskę z 1376 roku: „Reynczko, *scolaris* ze szkoły P. Marii, proskrybowany za zabójstwo na skargę Ausfala”².

W wieku XV Akademia przeżywała epokę świetnego rozkwitu, jednakże kłopoty ze scholarami – od najstarszych do najmłodszych żaków – bynajmniej nie ustawały. Pod koniec tego wieku, wobec faktu nagminnie uprawianych kradzieży, zaszła konieczność wprowadzenia do regulaminów burs studenckich specjalnego paragrafu „O kradzieży”. Wiek XVI, wiek odrodzenia i reformacji, okres przewartościowywania postaw życiowych, ostrych walk społecznych i światopoglądowych, nie mógł poprawić sytuacji. Butna i niekarna, a zarazem przeważnie uboga młodzież uniwersytecka wyłamała się ostatecznie z dawnych surowych rygorów i w efekcie Kraków stał się w tym czasie widownią szeregu krwawych wydarzeń, w których wychowankowie uniwersytetu odegrali główną rolę. Około połowy XVI wieku jeden z posłów szlacheckich na sejm publicznie zwrócił uwagę na niepokojący stan obyczajów wychowanków krakowskich i nie zawahał się użyć dosadnych słów, że Akademia „w istną *spelunca latronum* – jaskinię łotrów się zmieniła”. Sam rektor Akademii, Walenty Fontana, w swej słynnej mowie w 1597 roku odsłonił ponurą prawdę o swych wychowankach: „O nieszczęsny wieku młodzieńczy, nie ma występku bez ciebie, zbrodni pomimo ciebie. Kto popełnił nierząd? – Młodzież. Kto mord? Młodzież. Kto grał? – Młodzież!”³.

Wzrost zawadiackiego nastawienia wychowanków krakowskiego szkolnictwa warunkowały swoiste okoliczności, a zwłaszcza brak stałego, konsekwentnego przeciwdziałania ze strony władz. Ukaranie sprawców takiego czy innego czynu w środowisku scholarów było utrudnione po pierwsze ich solidarną postawą, a po drugie ciągłymi sporami kompetencyjnymi i wza-

² K. Bąkowski, *Sądownictwo karne w Krakowie w XIV w.*, Kraków 1901, s. 36.

³ J. Ptaśnik, *Życie żaków krakowskich*, Warszawa 1957, s. 179.

jemnymi szykanami władz, tj. rektora, Rady Miejskiej, urzędu starościńskiego krakowskiego oraz biskupa krakowskiego (jako zwierzchnika uniwersytetu). Przyłączenie się do waśni narodowościowych i lokalnych fanatyzmu religijnego, który w dobie walki z reformacją opanował krakowskich scholarów, zaostrzyło jeszcze bardziej sytuację. Przyczyn zresztą poważnych, kończących się rozlewem krwi sporów nigdy nie brakowało. Nieraz naruszenie zwyczajowych granic rejonów wyznaczonych na zbieranie przez żaków jałmużny było powodem zaburzeń, takich jak na przykład w roku 1550, gdy dwie szkoły parafialne – św. Anny i Wszystkich Świętych – stoczyły na Rynku Głównym dwugodzinną walkę, wcale nie na żarty.

Stroną winną nie zawsze byli niespokojni scholarowie. Warto chociażby wspomnieć o głośnym „rozproszeniu żaków”, które, już po ostatniej wojnie, awansowało do kategorii „buntu żaków”.

Żacy mieszkali, a właściwie powinni byli mieszkać (nieraz ten przepis łamali) w bursach pod odpowiednim nadzorem i nosić przepisane im regulaminem szaty; obowiązywał ich zakaz noszenia broni i wiele jeszcze innych. Mimo tych zakazów scholarzy w XVI wieku zaczynają nosić się barwnie, z świecką, idąc za modą docierającą z Turcji i Węgier. Wpływy orientalne, które uwidaczniają się w ich strojach, doprowadzą już w niedługim czasie w dalszej swej ewolucji do stworzenia charakterystycznego sarmackiego stroju szlachcica polskiego.

W końcu należy dodać, że nie tylko bursy uniwersyteckie przypominały spelunki, o których mówił na sejmie oburzony szlachcic. Także ludzie nauki, magistrowie prześwietnej Akademii, dalecy byli najczęściej od wstrzemięźliwości i spokojnego życia. Szczególnie Collegium Minus, w którym zamieszkiwali, zgodnie z ustaloną hierarchią uniwersytecką, głównie młodsi wiekiem profesorowie, słynęło ze swych publicznych kłótni i pijackich awantur. Nie lepiej było z rektorami szkół parafialnych i seniorami burs studenckich, którymi byli bakałarze bądź magistrowie. W roku 1559 na przykład doszło w Bursie Ubogich do awantury między jej seniorem, magistrem Benedyktem Kotarskim, a jego

podopiecznymi. Przyczyną była przebywająca w pokoju seniora bursy niewiasta lekkich obyczajów, którą scholarzy obili.

Sprawa, którą poniżej opisujemy, należy do bardziej znanych epizodów z dziejów Krakowa.

Obraz Matejki *Wyjście żaków z Krakowa* oraz powieści Kraszewskiego i Sieroszewskiego stanowią wynik zainteresowania twórców dziejami uniwersytetu od strony ich malowniczości. Później dopiero wkroczyła nauka, która, jeśli chodzi o opisywane wydarzenie, niewiele tylko niejasnych pozostawiła szczegółów.

Najmniej o owej głośniejszej sprawie, która kosztowała życie jednego z wychowanków Akademii, możemy dowiedzieć się z jej własnych akt. Niesławna rola odegrana w przebiegu wydarzeń przez władze Akademii skłoniła je raczej do tuszowania szczegółów. Jedyne w księdze wpisów uniwersyteckich – *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis* przy nazwisku niejakiego Jerzego Jana z Pienian, rodem z diecezji wileńskiej, czytamy, że „*iste occisus in Schola O.S. par familias prepositi et alii 7 vulnerati per Czarnkowski*” (został zabity w szkole Wszystkich Świętych przez służbę kanonika wraz z 7 innymi ranionymi przez Czarnkowskiego)⁴.

Kimże był ów Andrzej Czarnkowski, na którego mistrz Marcin Krowicki, działacz polskiej reformacji, takie gromy w związku z opisywanymi wydarzeniami ciskał?

Pochodził on z bogatej rodziny możnowładców Czarnkowskich herbu Nałęcz. W roku 1549 stanął u progu zawrotnej kariery: dobrze widziany u dworu, popierany przez biskupa krakowskiego, przez jakiś czas sekretarz kancelarii królewskiej, znany był powszechnie jako człowiek zdolny i wykształcony. Wydarzenia, które przedstawimy, były przyczyną, że choć później wyniesiony na katedrę biskupią do Poznania, nigdy do Krakowa – na najważniejsze z biskupstw polskich – nie trafił.

⁴ *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, wyd. A. Chmiel, Kraków 1892, t. II, s. 356.

Ksiądz kanonik Czarnkowski mieszkał podówczas w dużym murowanym domu nie opodal cmentarza przy kościele Wszystkich Świętych, który mieścił się mniej więcej na terenie placu Wszystkich Świętych w pobliżu pałacu Wielopolskich (dzisiejszej siedziby Urzędu Miasta Krakowa). Północna strona cmentarza przykościelnego graniczyła z wąską ulicą wiodącą od kościoła Dominikanów do kościoła Franciszkanów. Bezpośrednio do kościoła Wszystkich Świętych i cmentarza przylegały zabudowania szkoły oraz bursy Wszystkich Świętych. W bursie tej prócz małych żaków uczęszczających do szkoły mieszkali też starsi scholarzy, rodem głównie z Mazowsza, bądź, jak Jerzy z Pienian, z Litwy.

14 maja 1549 roku, w wigilię św. Zofii, wieczorem po pogodnym i ciepłym dniu młodzież wyległa z bursy na przyległy cmentarz. Zapadał już zmrok, gdy koło bursy przechodziły dwie „gamratki”, Julianna Cjanowska i Regina Strzelimuszanka. Współcześni wydarzeniom kronikarze nie zostawili na owych dziewczętach przysłowiowej suchej nitki. Pierwsza, Julianna, miała być według nich szlachcianką, która śluby zakonne odrzuciła, aby swobodnie wieść życie rozpustne. Druga, zwana Strzelimuszanką, rzeczywiście wkrótce smutnie zapisała się w kronice kryminalnej Krakowa, bo za matkobójstwo została utopiona w worku z zaszytym psem i kotem, a był to bodaj jedyny w Krakowie wypadek zastosowania tej kary.

Czy coś łączyło te dziewczęta z kanonikiem Czarnkowskim, nie wiemy. Anonimowy opis tamtych wydarzeń autora – przyznać trzeba – niechętnego Czarnkowskiemu i jego protektorowi, biskupowi Maciejowskiemu, podaje, że Julianna ze swą towarzyszką udawała się na probostwo W. Świętych *ad libidinem* – dla rozpusty. Jakkolwiek było, faktem jest, że przechodzące w kierunku domu księdza Czarnkowskiego „gamratki” zostały zaczepione przez żaków. Utarczka musiała się nie ograniczyć tylko do ostrej wymiany zdań, skoro napastowane dziewczyny schroniły się do probostwa, gdzie przedstawiły, niewątpliwie w sposób ukoloryzowany, krzywdę, jaka je spotkała.

Księdza Andrzeja w domu nie było; gościł u znajomych dworzan w zamku na kolacji. Jan Reszkowski, starszy nad bardzo